

HISTORIA ZAKŁADU KÓRNICKIEGO

CZ. II. ZAKOPANE-KUŹNICE, WRZESIEŃ 1889 – LIPIEC 1914

POCZĄTKI ZAKŁADU W ZAKOPANEM – „ADASIÓWKA”

„Adasiówka” okazała się o wiele wygodniejsza i przyjemniejsza niż dom w Kalwarii Zebrzydowskiej. Była tam piękna kaplica z Najświętszym Sakramentem, a biskup krakowski dał Szkole za kapelana ks. Andrzeja Leszczyńskiego; do kościoła w Zakopanem było daleko, około 5 km. Najistotniejsza jednak była świadomość, że tułaczka Zakładu nareszcie się skończyła. Wprawdzie obecna willa miała mu służyć tylko tymczasowo, ale w pobliżu, na terenie dawnego parku dworskiego, Władysław Zamoyski restaurował dla Szkoły Domowej Pracy, jako przyszłą już stałą siedzibę, ogromny budynek dawnej dyrekcji hut hamerskich i dobudowywał drewniane piętro¹. Remontował także, względnie przebudowywał na użytek Zakładu, okoliczne zabudowania. Jedyną niedogodność stanowiła wielka odległość od Krakowa. Zakopane było wówczas małą wioską, a kolej dochodziła tylko do Chabówki, tak więc nabycie różnych, czasem nawet drobnych, ale dla normalnego życia Zakładu koniecznych rzeczy, bywało niekiedy wielkim problemem.

„Tacy tu wszyscy weseli, ochotnie pracują, takie jakoś mamy uczucie, że tu jesteśmy z woli Bożej, że nie tak wszystkim ciężko, jak było w Kalwarii” pisała z ulgą Jenerałowa do Anny de Myło². Od samego początku nie zaniedbano nauki. Jeden z profesorów zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego uczył rachunków, kaligrafii, pisania listów gospodarczych i handlowych oraz rysunków, Małgorzata Hube – historii i religii, Maria Zamoyska – solfeżu i śpiewu. J. Zamoyska powtarzała swoją zasadę potrójnej pracy: „Uczyć się, modlić się, pracować. Połączyć naukę z modlitwą i pracą, tak ażeby wszystkie władze jednocześnie rozwijać i użytkować, to moje marzenie”³.

Wkrótce po urządzeniu się w „Adasiówce”, w październiku 1889 r., Zamoyscy wyjechali do Paryża na wystawę światową, która właśnie zbliżała się do końca. Jenerałowej zawsze zależało na poznawaniu i następnie wprowadzaniu w Zakładzie wszelkich innowacji technicznych, które mogły ułatwiać i udoskonalać ich

¹ Obecnie dziecięce Sanatorium Rehabilitacyjno-Ortopedyczne.

² Rękopis Archiwum „Naszej Przeszłości” (dalej cytuję ANP) 242, bez daty.

³ List J. Zamoyskiej (dalej JZ) do A. de Myło, 9.10.1889. ANP 242.

pracę. Uznała, że dużo się na tej wystawie nauczyła, żałowała jednak, iż tym razem nie mogła sobie pozwolić na zakup pokazanych tam różnych pożytecznych rzeczy, takich jak np.

[...] młyn z pyłtem paradny, drukarnia wyśmienita, beczka do prania amerykańska, w której się bielizna od razu parzy i pierze, [bo] wobec zakopiańskich długów i budowy i drogości w Zakopanem i mnóstwa bezpłatnych uczennic nie śmiem nic wydawać⁴.

Miała też jednak powody do osobistego zadowolenia – gdy przyglądała się na wystawie z bliska jak w szwedzkiej i angielskiej mleczarni wyrabiano masło, z pewnym zdziwieniem i satysfakcją stwierdziła, że nigdy i nigdzie nie widziała, żeby pracowano tak porządnie i czysto jak w jej Szkole Domowej Pracy.

Niespodziewanie jednak już 30 grudnia 1889 r. Jenerałowa i Maria zostały wezwane z Paryża z powrotem do Zakopanego. W samą wigilię Bożego Narodzenia zmarła jedna z uczennic, Aniela Elsner. Równocześnie Mac Guire dostała nagle ataku szału i ze względów bezpieczeństwa musiała być natychmiast umieszczona w szpitalu psychiatrycznym w Krakowie. Towarzyszyła jej tam, a później doglądała M. Hube, rezygnując wielkodusznie z zamierzonego wyjazdu na święta do rodziny⁵.

Maria wpadła na pomysł, aby urządzić w sezonie letnim 1890 r. w Dolinie Kościeliskiej (dogodnego punktu wypadowego w Tatrach Zachodnie – z „Adasiówki” cztery godziny drogi pojazdem konnym) szalas-restauracji dla turystów, w którym zainstalowano dwie najlepsze uczennice spośród „dzieci”. W Zakładzie przygotowywano ciasta, wędzonki, szynki i inne potrzebne produkty spożywcze. Transportem zajmowała się Jeanne Houcke, która co drugi dzień dowoziła furkę pełną prowiantu, a następnego dnia znowu przygotowywała wiktuały do drogi. Rezultaty były tak dobre – zarówno ze względu na praktykę uczennic i zdobycie renomy dla kuchni zakładowej, jak i ze względu na pewien dochód, jakże bardzo potrzebny – że rychło urządzono drugą, podobną restaurację w Kuźnicach, stanowiących punkt wypadowy w Tatrach Wysokie i Zachodnie. Było to dużo łatwiejsze z uwagi na niewielką odległość od „Adasiówki” i gotowy budynek do dyspozycji (późniejsza tzw. mydlarnia). Szalas w Dolinie Kościeliskiej czynny był zaledwie kilka sezonów⁶, natomiast gospoda-zajazd w Kuźnicach cieszyła się i w następnych latach ogromną popularnością. Tam turyści wybierający się w góry pozostawiali

⁴ List JZ do A. de Mylo, 19.10.1889. ANP 242.

⁵ Zob. *Une grande Ame. Une grande Oeuvre. La comtesse Hedwige Zamoyska. L'Oeuvre d'éducation féminine de Kornik-Zakopane d'après les lettres de la comtesse Hedwige Zamoyska*. Recueillies et commentées par ses premières collaboratrices. Avant-propos et introduction par S.G. Mgr Baudrillart de l'Académie Française. Paris 1930 s. 260.

⁶ Zob. np. „Kurier Warszawski” z 24.8.1892.

swe konie i pojazdy oraz zaopatrywali się w żywność. Było to także miejsce spotkań i modna kawiarnia dla wielu osób, które przybywały do Kuźnic tylko po to, by zjeść tam obiad czy podwieczorek⁷.

W lipcu 1890 r. odbył się w „Adasiówce” prawdziwy góralski ślub. Mianowicie Jan Krzeptowski z Zakopanego prosił o żonę z Zakładu. Zaproponowano mu Anastazję Wódkiewicz, córkę gajowego z Kórnika. Młodzi spodobali się sobie i wkrótce stanęli na ślubnym kobiercu. Małżeństwo pobłogosławił abp Feliński. Szczegółowy opis wesela wraz z „oczepinami” i „przenosinami”, a także kilka góralskich piosenek weselnych wraz z nutami zamieszczono w dzienniczku Szkoły⁸. Niestety ta piękna Nastusia zmarła dwa lata później w połogu, zostawiając córeczkę Marysię, chrześniaczkę Marii Zamoyskiej, i właśnie urodzonego synka⁹.

Pod koniec 1890 r. prace około nowej siedziby Szkoły były już mocno zaawansowane. Zamoyska pisała z dumą do siostry:

Straszna tu była robota, ale po trochu cieśle i murarze się wynoszą i przychodzimy do porządku. Halka [Czartoryska, siostrzenica Jenerałowej] nam przysłała jakichś ogrodników i zakładają inspekta; ziemia wkoło domu wykarczowana, ogród warzywny założony, posadzali porzeczki, maliny, agrest i zupełnie pozór cywilizowany. A pojąć nie możesz co tu było. Naraz ruina i pustynia. Pustynia, bo nic na tych kamieniach nie rosło i rosnąć nie mogło¹⁰.

Praca ta była mozolna, ciężka i długotrwała. Jednakże ogrodem, znajdującym się na wysokości 1000 m n.p.m. i wymagającym jeszcze wielu starań, miał Zakład w przyszłości słusznie się chlubić. Sporo lat później, w 1902 r., pisała Zamoyska do Lucie de Beaupré, że ogród warzywny jest po prostu wspaniały; dla 200 osób, a tyle ich jest w Zakładzie, wystarczy jarzyn w obfitości, i dla wszystkich dwa razy dziennie sałaty¹¹.

Zachęcać rodaków do starania się, do próbowania, do wysiłków w celu polepszenia swego bytu, było jednym z marzeń i celów Jenerałowej. Porzekadło „przykład pociąga” znalazło swe urzeczywistnienie na dorocznej wystawie z okazji jej imienin w październiku 1895 r. Mianowicie górale, przekonani, że nie ma mowy o uprawie warzyw na wysokości Zakopanego, w tym ostrym klimacie, na gruncie tak skalistym, nie kryli zdumienia widząc dorodną kapustę i marchew ze znacznie przecież wyżej położonego ogrodu w Kuźnicach, a jeden z nich powiedział to, co zapewne i inni myśleli: „Kto wie? Może warto by spróbować?”

⁷ Zob. *Une grande Ame...*, s. 300-302.

⁸ Rok II nr 11 z lipca 1890 r.

⁹ Zob. *Une grande Ame...*, s. 272.

¹⁰ List JZ do E. Czartoryskiej, 18.11.1890. Rękopis Biblioteki Kórnickiej (dalej cytuję BK) 7596/2 k.1244.

¹¹ Zob. *Une grande Ame...*, s. 387.

Pokazano też wówczas 10 pięknych macior wraz z prosiętami. Do tego czasu górale zakopiańscy w ogóle nie zajmowali się hodowlą trzody chlewnej, teraz zobaczyli, że może ona wydatnie poprawić ich sytuację materialną; karma dla świń była prawie za darmo, bo dzięki letnikom i turystom było wystarczająco dużo odpadków żywnościowych, które się dotychczas po prostu marnowały¹².

NARESZCIE „U SIEBIE” – STAŁA SIEDZIBA ZAKŁADU

„Adasiówkę” opuszczono w połowie lipca 1891 r. Gdy pod koniec tegoż miesiąca Zamoyska wraz z córką, po siedmiomiesięcznym pobycie we Francji, zjawiły się znowu w Kuźnicach, znalazły Zakład już na nowym miejscu. Pierwszymi wrażeniami dzieliła się Jenerałowa z Claire Wallon, pisząc, iż nowy dom ma jeszcze sporo niedostatków, dużo brakuje do wykończenia, ale jest bardzo miły i ma też wiele zalet i ułatwień. Szwalnię, w której przy szyciu odbywały się popołudniowe pogadanki z uczennicami (tzw. „o czwartej”), uznała za wspaniałą – długa sala dobrze oświetlona i dobrze wietrzona, sześć okien z jednej i sześć okien z drugiej strony. Sypialnie też wydały się jej bardzo dobre, jadalnie przyzwoite, kuchnie, piekarnia i mleczarnia miłe. Podobało się jej kilka ładnych pokoi. Sama zachwycała się swoim – jest czarujący, suchy, jasny, spokojny, z pięknym widokiem na dolinę. Kaplicę (z niewielką zakrystią) oceniła jako odpowiednią, lecz zbyt małą. Całą resztę określiła jako prowizorkę, którą będzie się stopniowo urządzać¹³. W numerze dzienniczka Szkoły z listopada 1892 r. zamieszczono plan całego terenu nowego Zakładu oraz plany parteru, piętra i sutereny głównego budynku. Plan nowego domu posłała Zamoyska także swojej siostrze¹⁴.

Pod koniec 1892 r. Jenerałowa pisała: „Nasz dom obecnie jest już prawie wykończony i umeblowany, tj. że mamy szafy i stoły pod dostatkiem jakich nam potrzeba, z białego drzewa¹⁵”. Odtąd prawie stale coś dobudowywano, np. obszerne, oszklone werandy, nowe pokoje, korytarze, następne piętro. Nieustannie coś przerabiano, powiększano, ulepszano. Specjalnie sprowadzona prądnica wprowadziła w ruch maszyny. Dzięki małej pompie doprowadzono wodę do wszystkich pięter. Potem kocioł zawieszony u sufitu w kuchni, przyjmujący wodę wprost ze strumienia, dzięki rurom schodzącym do paleniska i ponownie wznoszącym się do kotła, zapewniał obfitość ciepłej wody nie tylko dla kuchni, ale i do kąpieli i do pokoi na wszystkich piętrach. Specjalny piec kuchenny z dwoma kotłami dla zupy i jarzyn sprowadzono aż z Wiednia. Nowy piec do pieczenia ułatwiał pracę. Dzwonek elektryczny wychodzący z biura i dochodzący do wszystkich pięter i pokoi umożliwiał porozumiewanie się szybkie i bez wysiłku. Stawiano nowe pomiesz-

¹² Zob. tamże, s. 330-331.

¹³ Zob. tamże, s. 285-287.

¹⁴ List JZ do E. Czartoryskiej, Zakopane 10.12.1891. BK 7596/2 k. 1255-1256.

¹⁵ List JZ do E. Czartoryskiej, 10.12.1892. BK 7596/2 k. 1267-1268.

czenia, jak łazienkę, pralnię, oborę, chlewy, kurniki, lodownię itp. Już wkrótce sama Szkoła korzystała z 12 różnych budynków¹⁶.

Stopniowo powiększał się też dobytek gospodarski:

[...] po jednym skupuje się inwentarz. Kiedyś przybył na wozie wspaniałe ojciec nierogaczyny z czernichowskiej szkoły gospodarskiej, to znowu wczoraj 3 krowy z Czorsztyna. Inny raz kaczor i kaczkę, podarunek jednej pani spod Jasła. Inny raz Władys przyjeżdża ze Spiża i przywozi ze sobą na wózku 4 wspaniałe gęsi. Temu parę dni jakiś ksiądz z okolicy przysłał w podarunku do ogrodu ślicznego osiołka. Dzisiaj ktoś darował barana. Inny raz parę saren, i to wszystko pod zarządem panny Mc Guire i prawie wszystko pod jednym dachem. Ona mówi, że to arka Noego, a że ona panią Noe. Ona ma bardzo ładny pokój z oknem na oborę. Nie mogę Ci powiedzieć, jak to dziwnie wygląda. A te wszystkie stworzenia takie przez nią oswojone, że wszystko do niej się tuli. Ja nigdy wśród takich stworzeń nie żyłam i mogłabym się bez końca na ich obyczaje patrzeć. – M.in. to ptactwo, co się wylega z maszyny i wychowuje bez matek, to takie dziwne¹⁷.

Zapewne w 1893 r. powstała pracownia introligatorska, na co wskazuje wzmianka z tego czasu, że introligatornia znajduje się w suterrenach, a Jan Mieloch uczy tej umiejętności Leader i Janczewska¹⁸.

Nie omijały też Zakładu różne nieszczęścia, m.in. ognie:

Okropneśmy tu mieli pożary, kilka razy w dzień, a raz przed paru tygodniami w ciemną i mroźną noc. Nasze dziewczęta zrobiły sobie sławę, że takie mężne i dzielne w podawaniu wody, że jak ten ostatni pożar wybuchnął w nocy, natychmiast przybiegła straż ogniowa trąbić pod naszymi oknami, żeby je wywołać. Palila się suszarnia przy fabryce papieru Władysia. W mgnieniu oka on tam był z mężczyznami, a Marysia z jakimiś 60 dziewczętami i kilkoma naszymi paniami. Udało im się tak ogień ograniczyć, że dwa przyległe budynki, na prawo i na lewo, ocalały zupełnie. [...] Ci co je tam widzieli, to się ich nachwalić nie mogli, że taki porządek, milczenie, karność i odwaga. Władys mówił o Marysi, że „pyszna zimną krwią i spokojną a energiczną komendą”. A ona o sobie mówi, że wszystko się w niej trzęsło ze strachu¹⁹.

W 1894 r. pojawił się poważny kłopot – zagrzybienie części budynku. Zamoy-ska tłumaczyła wtedy Stablewskiej, dlaczego była zmuszona odmówić jej gościny:

[...] grzyb się u nas rozgościł już w 3 pokojach, a jest wielkie podobieństwo, że się znajduje we wszystkich dolnych pokojach. Podłogi poodrywane, mury skrobą, fury gruzu, ziemi etc. wywożą, dość że mieszkania mniej niż kiedy [...]

¹⁶ Zob. BK 7596/2 k. 1253-1254, 1267-1268, 1269-1270; *Une grande Ame...*, s. 292, 300, 325, 326, 338, 343, 356, 357-358.

¹⁷ List JZ do E. Czartoryskiej, lipiec 1893. BK 7596/2 k. 1269-1270.

¹⁸ Zob. *Une grande Ame...*, s. 315.

¹⁹ List JZ do E. Czartoryskiej, Zakopane 16.11.1893. BK 7596/2 k. 1271-1272.

W czerwcu 1894 r. relacjonowała biskupowi Perraud: nie ma doświadczenia, przez które Zakład by nie przechodził. Po powodziach i pożarach na jesieni, teraz właśnie świeżo spadł grad, który poczynił wielkie szkody; nieszczęsny grzyb wyraca cały dom „do góry nogami”. To podwaja wydatki, uniemożliwia utrzymanie porządku etc.²⁰

W sierpniu 1898 r. Zamoyska pisała do Wallon, a we wrześniu do Beaupré, że dotychczas, owszem, porządek panował w Zakładzie, ale tylko wewnątrz budynków. Zawsze było tyle pilnych spraw, że uporządkowanie otoczenia zewnętrznego odkładano z roku na rok. Gruz, kamienie, rozwalone płyty, kałuże – wszystko to wyglądało dosyć szpetnie. Ilekroć wracała z wakacji odczuwała to dotkliwie. Teraz, ku jej wielkiej radości, to się zmieniło. Także inwentarz żywy został ładnie ułożony – nowe chlewy i kurniki są prawie gotowe. Świniki mają swoje podwórze wraz z sadzawką na północy budynku, a drób uskrzydłony ma podwórze z basenem od strony południowej. Reguluje się na koszt gminy Zakopane potok Bystra, przez co odtąd groźba powodzi zostanie usunięta. Liczyła też, że jeszcze w tym roku uda się zrealizować dawne projekty – urządzić infirmerię, schronisko i mały żłobek dla chorych i dzieci nielicznych rodzin robotników mieszkających w pobliżu. W tzw. „domu zegarowym”, pięknie odrestaurowanym dla panów z administracji dóbr zakopiańskich, wygospodarowano na parterze duże pomieszczenie na schronisko i przyjmowanie w niedzielę dzieci²¹.

W lutym 1900 r. spłonęła restauracja w Kuźnicach. Maria, pod nieobecność matki i brata, zatroszczyła się o umieszczenie jej na razie w domu „pod zegarem”, później Władysław wybudował w tym celu nowy budynek. W 1903 r. duże szkody wyrządził pożar pralni²².

UCZENNICE

Po przeniesieniu do zakopiańskich Kuźnic Szkoła zaczęła rozwijać się w zadziwiającym tempie. Już na początku 1890 r. utworzono oddział dla panien z wyższych sfer, zwany później I oddziałem. Jenerałowa tak wspominała początki Zakładu:

Pierwszą myślą naszą było założenie jakby praktyki chrześcijańskich i domowych obowiązków dla panien wyższego stanu i wszystkośmy ku temu sobie układały, ale te panny nie przyszły, a ubogich dziewcząt nasypało się co niemiara. Wzięłyśmy się wychowania ich całym sercem, myśląc, że tego i tylko tego Pan Bóg od nas żąda, a teraz gdyśmy już o nich nie myślały wcale, zjawiają się panny znakomitych

²⁰ Zob. *Une grande Ame...*, s. 320.

²¹ Zob. tamże, s. 356-357.

²² List Z. Celichowskiego do JZ, 10.4.1903. BK 7617/2 k. 1342.

rodzin. A kto je przysyła? Dr Baranowski z Warszawy dla górskiego powietrza i ruchu przy gospodarstwie jako lekarstwo na anemię²³.

W podobnym duchu pisała już w styczniu 1883 r. do ks. Mariote – pragnęła, aby Zakład przeznaczony był dla dziewcząt z klas wyższych i średnich, nie dla ubogich. Te ostatnie stanowiły dla niej raczej przedmiot dobrych uczynków²⁴.

Zdarzało się i wcześniej, że do Zakładu przyjeżdżały panny z bardzo zamożnych domów, by spędzić w nim kilka tygodni czy miesięcy, ale były to wypadki sporadyczne i niczego stałego dla tej kategorii uczennic nie organizowano. Teraz przybywały dla systematycznej nauki. Oczywiście zależało im na nabyciu tylko ogólnego pojęcia o gospodarstwie kobiecym, dlatego okres nauki przewidziano na jeden rok, a nie trzy, względnie pięć lat. Ponieważ Jenerałowa chciała, by uczennice żyły na takiej stopie, jaka je czeka po powrocie do domu rodzicielskiego, ustalono od razu, że będą miały za odpowiednio wyższą opłatą lepsze mieszkanie i lepszy stół niż dotychczasowe uczennice. Natomiast praca fizyczna obowiązywała je na równi ze wszystkimi. Powierzono je też osobie specjalnie dla nich przeznaczonej.

W 1893 r. powstał regularny oddział II, przeznaczony dla dziewcząt z klasy średniej. Okres nauki, podobnie jak w oddziale I, przewidziany był na jeden rok. Tak więc spełniło się dawne pragnienie Zamoyskiej, by mieć trzy kategorie uczennic, zależnie od ich stanu społecznego i sytuacji materialnej.

Te trzy oddziały różniły się stołem, mieszkaniem, i oczywiście opłatą za pobyt oraz ilością czasu przeznaczanego na każdy rodzaj pracy; nauka nadal była bezpłatna. Uczennice I oddziału miały w sypialni oddzielne przegrody oraz jadalnię i wspólną salę, która służyła im jako salon. Uczennice II oddziału miały wspólną sypialnię, a jedno pomieszczenie służyło im równocześnie jako refektarz i wspólna sala. Dziewczęta z III oddziału miały olbrzymi refektarz, na skraju którego była ich kuchnia z małym pomieszczeniem obok dla obierania jarzyn. „Idea jedzenia z kuchni nie podoba się wszystkim naszym ‘księżniczkom’”, ironizowała Jenerałowa, dodając, że zaczyna wierzyć, że im mniej ktoś posiada, tym bardziej się nadyma pychą²⁵.

Obszernie o początkowym stadium tworzenia się oddziału II, jak i o pewnych trudnościach wychowawczych z tym związanych, które określała jako „deklasację”, pisała Jenerałowa do Stablewskiej:

Nasz Zakład przechodzi przez pewne przeistoczenie. Wiesz, że z początku przychodziły głównie dzieci najbiedniejsze; takie które przychodziły raczej dla chleba niż dla nauki; same bezpłatne, naszym kosztem ubierane i żywione. [...] Teraz zupełnie inny element idzie w górę. Przybywają dziewczęta na koszt rodziców

²³ List JZ do E. Czartoryskiej, Zakopane 11.1.1890. BK 7596/2 k. 1238-1239.

²⁴ Zob. *Une grande Ame...*, s. 393-394.

²⁵ Zob. tamże, s. 316.

po ukończonych szkołach 6-klasowych; niektóre wcale ładnie grają na klawikordzie, umieją nie najgorzej po francusku i po niemiecku, dobrze wychowane, z wyraźnym celem uczenia się gospodarstwa. Prawdę mówiąc, te „panienki” więcej potrzebują przejść przez taką trochę wojskową szkołę niż uboższe dziewczęta, które to wszystko w domu przebyły, w wiele twardszych warunkach. Wiele też więcej korzystają, ale ich obecność nie bardzo korzystnie działa na uboższe i wiejskie. Są rzeczy, którym przeszkodzić nie można, które są szkodliwe dla tych biedniejszych. Tamte nazywają po imieniu i są z nimi na równej stopie, a to im głowy przewraca. [...] Ale jak te szlachcianki i mieszczyki korzystają przez tę dla nich ostrą pracę, to te biedne, stosunkowo do tego co miały w domu, opływają w niezwykłe dostatki. Ale to nawet nie tyle im głowy zawraca, co to braterstwo z tamtymi. A rzecz dziwna, to nie te dostatniejsze dokuczają biedniejszym, ale biedniejsze dostatniejszym, nazywając je arystokratkami itp. [...] Trudno temu zapobiec, mianowicie kiedy nam zdrowie nie dopisuje i nie można tyle wśród nich żyć i tyle wpływu wywierać. Ale bądź co bądź to rzecz niedobra i przychodzi mi na myśl, że może w myśli Bożej Zakład powinien się zwracać ku dziewczętom średniego stanu, a nie ku najbiedniejszym. [...] Jest tu teraz, czego nigdy nie było, 26 uczennic ubieranych kosztem rodziców i 26 uczennic płacących, prócz ubrania, swoje 10 fl. miesięcznie. Nieraz pochodzą z bardzo dobrej dawnej szlachty; czasami prawdziwie mnie budują swoją pracowitością i gotowością do wszystkiego. W kraju naszym to wielka nowość i wielkie dobrodziejstwo, które mnie niewymownie cieszy. Przyjeżdżają czasami takie rozmarzone, anemiczne, mglejące flondry, a po jakimś czasie ożywione, rumiane, wesoło pracują, aż miło patrzeć. Jedna z nich pisząc do siostry mówi: „gdybyś mnie widziała, to byś nie poznała we mnie dawnej smutnej Zosi; sama nie wiem, gdzie się moje smutki podziały”. [...] Z tego wyniknie, że to nie będzie może szkoła na sługi, ale na żony i matki. To może jeszcze lepiej, bo dobra Pani potrafi sobie wykształcić dobrą służbę. A najlepsza służa się zepsuje u niemądrej Pani²⁶.

Praca wychowawcza z pannami sprawiała Zamoyskiej radość i satysfakcję. Tak np. w I oddziale znalazła się Ada Jełowicka, która ukończyła renomowane liceum w Petersburgu, zdobywała złote medale za matematykę i nauki przyrodnicze, ale była zupełną ignorantką w sprawach religii. Kiedyś zapukała do drzwi Jenerałowej mówiąc, że nie wie w co wierzyć, a w co nie. Czuje, że istnieje coś poza materią, że musi istnieć Bóg i życie przyszłe, lecz całe studia uczyły ją czegoś wręcz przeciwnego. Odtąd Zamoyska codziennie wieczorem przez godzinę czytała z nią *Pismo święte*, zaczynając od stworzenia świata, oraz katechizm, a ona stawiała rozmaite pytania i robiła swoje uwagi. „Nie mogę Ci powiedzieć, jaka to dla mnie miła i zajmująca godzina. Te jej wykrzykniki zdumienia i zachwycenia tak silnie pojąć dają dobrodziejstwo wiary [...]” zwierzała się swej siostrze²⁷.

²⁶ List JZ do A. Stablewskiej, Zakopane 24.2.1892. ANP 242.

²⁷ List JZ do E. Czartoryskiej, Zakopane 17.11.1890. BK 7596/2 k.1242-1243. Zob. też *Une grande Ame...*, s. 279.

Gdy w marcu 1891 r. Zamoyska wraz z córką udała się jak zwykle do Paryża, oprócz Mac Guire, która już była w dobrym stanie, ale dla której zmiana otoczenia i atmosfery po przebytej chorobie psychicznej była wskazana, zabrała ze sobą także Adę, którą bp Perraud tam bierzmował.

Oczywiście nie wszystkie przybywające do Szkoły panny podchodziły do życia tak poważnie, jak Ada Jełowicka. Przeważnie bywało inaczej. Wkrótce po przybyciu nowych uczennic w 1891 r. Zamoyska pisała do siostry:

Żebyś wiedziała, co za niski poziom duchowy i umysłowy. Dziwny ten nasz kraj. Te panny wychowane tak, ażeby sobie nigdy niczego nie odmawiały, ażeby się nigdy w niczym nie przewyżczały. Sercem można je pociągnąć do wszystkiego. Ale budować na nich nie można niczego. To, co dziś zdobyła, tego jutro już i śladu nie ma. Czy to podobna, żeby nasz kraj kiedy powstał przy takiej lekkomyślności, próżności, swawoli na każdym kroku?²⁸

Mniej więcej w tym samym czasie w liście do Wallon konstatowała, że aby skutecznie pomagać pannom, trzeba równocześnie kształcić ich gust i sumienie. Według niej deprawacja smaku prowadzi do wypaczenia sumienia. Podnosząc poziom jednego, podnosi się w zupełnie naturalny sposób także poziom drugiego. Uwzględniwszy lenistwo charakterów i brak zasad uczennic sądziła, że to najkrótsza droga. Tak więc, zaopatrzywszy się w potrzebne materiały nakłoniła Marię do prowadzenia z nimi kursu historii sztuki (piękno artystyczne). J. Houcke czytała im *Les sources* o. Gratry (piękno filozoficzne). Jenerałowa z kolei czytała i objaśniała historię rozbiorów Polski, ich skutki i przyczyny (dla przestrogi). Każda z nich miała po dwie godziny zajęć tygodniowo. Ponadto Jenerałowa codziennie rano odbywa z uczennicami lekturę-rozmyślanie na podstawie *Evangelii* lub z katechizmu, starając się uprzytomnić im cel życia. „Czy uda się przekonać te motyle?”²⁹ – pytała.

Choć zasadniczo Zamoyska odznaczała się otwartym umysłem i poglądami nieraz znacznie wyprzedzającymi jej epokę, zdarzało się jednak, że podzielała współczesne, raczej zacofane zapatrywania. Gdy pewnego razu Stablewska prosiła ją o jakąś wychowaną zakładową, odpowiedziała jej:

Znam jedną osobę wierną, poświęconą, dzielną do wszelkiej pracy, umiejącą nienajgorzej szyć i nienajgorzej się znającą na gospodarstwie, bardzo na sobie czyta i w koło siebie porządna, ale trochę zanadto sercowa czy zmysłowa, tego nie wiem, dość że jest matką nie będąc niczyją żoną. Ta dziewczyna była przez kilka lat w bardzo porządnym domu przy pani i małych dzieciach, którzy tyle o nią stali, że ją wzięli na powrót do siebie mimo tej katastrofy. Ale ta tajemnica zaczyna się wyjawiać i lepiej, żeby ona to miejsce porzuciła.

²⁸ List JZ do E. Czartoryskiej, 10.12.1891. BK 7596/2 k. 1255-1256.

²⁹ Zob. *Une grande Ame...*, s. 291.

Okazało się, że dziecko miało już dwa latka i matka była do niego bardzo przywiązana. Jenerałowa chciała jej pomóc i była pewna, że Stablewska byłaby z niej zadowolona. Problem polegał na tym, że była już u niej niejaka Teofila, także wychowanka Zakładu, która tę osobę знаła i mogłaby się czegoś domyślić. I tu znajdujemy zupełnie do Zamoyskiej – jak na dzisiejsze czasy, dodajmy – niepodobne stwierdzenie:

Sama nie wiem co radzić o tym dziecku. Najlepiej dla niego by było zostać się tam, gdzie teraz jest. Ale matka wystawia sobie, że ma obowiązki względem dziecka, ale w takim położeniu największą dla dziecka przysługą, wcale matki nie znać i nie wstydzić się za nią³⁰.

Chodziło oczywiście o jedną z dawnych uczennic Szkoły.

W 1893 r. Jenerałowa pisała do J. Houcke, że duch w domu panuje dobry. Pienienki są bardzo ujmujące, pełne dobrej woli, a zajmowanie się nimi jest prawdziwą przyjemnością. Ma z nimi lekcje dwa razy tygodniowo po godzinie, a one tak słuchają i interesują się tym, co mówi, że ma wręcz wrażenie trzymania ich dusz i modelowania ich. Czasem jest wprost zdumiona, widząc ich zaufanie i to, do jakiego stopnia przyjmują za swoje jej myśli. Jakiż to przywilej móc wpływać na dusze! Jak bardzo winni są źli wychowawcy młodzieży, gdy tak łatwo pociągnąć ją ku dobru i pięknu! I dodała, że nie ma rzeczy, którymi by ich nie zadreślała, poczynając od ich pojęć i sposobu wyrażania się, aż do ich sposobu chodzenia, jedzenia, trzymania się. A im bardziej je dręczy, tym bardziej są one przekonane o jej uczuciu dla nich³¹.

W liście do kardynała Perraud z 1896 r. pisała, że praca w Zakładzie jest ciekawa, bo pozwala zajmować się dziewczętami, które przestały być dziećmi, a jeszcze nie są kobietami, którym obowiązki małżeńskie i macierzyńskie wyznaczają ustaloną drogę. Przybywają tu zakosztowawszy już życia światowego i przesiąknięte duchem tego świata. Chodzi o to, by je tak uchwycić i przemodelować, by sobie tego nawet nie uświadamiały. Opowiadała mu, jak to poprzedniego dnia mówiła dziewczętom, że porządek moralny ma różne stopnie, i od każdej z nich z osobna zależy, jaki wybór uczyni. Często powtarzała uczennicom: „Bądźcie wierne w małych rzeczach! Wypełniajcie drobne obowiązki w sposób jak najdoskonalszy!” Musiała niestety stale na nowo stwierdzać, że właśnie to trudno było im zrozumieć; wszystkie miały wielkie zamiary – na później, lecz to „co tu i teraz”, mniej je pociągało³².

Nierzadkie były prośby o przyjęcie do Zakładu i opiekę nad osieroconymi dziewczętami, sprawiały one jednak Jenerałowej głębokie wewnętrzne rozterki.

³⁰ List JZ do A. Stablewskiej, 11.8.1892; 11.10.1892. ANP 242.

³¹ Zob. *Une grande Ame...*, s. 310.

³² Zob. tamże, s. 335-336.

Gdy pewien Sybirak, p. Mogilnicki, powierzył jej swoją córkę, Jenerałowa zwierzyła się swej ukochanej siostrze:

Nieborak stracił żonę i 2 synów i ma tylko tę córkę jedynaczkę. Kiedy ją przywiozł pytałam go, czego chce, żeby się głównie uczyła. Powiedział, że sam nie wie czego, ale że ją przywozi, ażeby jej matczyła. – Mamy zawsze kilka takich panien. Z wieczora zwykle przychodzą do mnie po krzyżyk na czoło. Zawsze sobie myślę, a raczej nie myślę, ale westchnę do ich matek w niebie, ażeby mi otrzymały zrozumienie tego, czego ich córkom potrzeba. Ja niestety! Taka jestem jakaś sztywna. Już się Mama na to skarżyła, pamiętam, kiedy miałam 15 lat; a coś dopiero teraz, 100 razy gorzej; nie umiem być czułą i serdeczną. A jednak Bóg wie, jak bym chciała. Dzisiaj zdarzyło mi się, że mi jedna pokazała książeczkę, w której zapisuje swoje rozmyślanie; było jedno rozmyślanie nie pamiętam już o czym, o pokorze czy o miłości bliźniego, i trafiłam na taki ustęp: Pani Z. mi służy jak gdyby była moją służącą. Stąd wnioskuje, że ona też powinna drugim służyć. – A ja sobie pomyślałam: tak, służyć jak służąca potrafię, ale uściskać jak matka nie umiem. Moja Ty droga, pomódl się o to dla mnie, bo tego tutaj potrzeba. Wiem, że tego wszystkiego we mnie brak, nawet Marysi, a coś dopiero innym!³³

Zapewne Zamoyska osądziła się tu zbyt surowo; bardzo sobie ceniono możliwość przebywania z nią i rozmowy, więc chyba w rzeczywistości nie była taka sztywna.

Po latach Anna Stablewska, jakże zresztą mogłoby być inaczej, „odkomenderowała” do Szkoły na kurs roczny po kolei także swoje dwie córki, Marię-Jadwigę w roku 1910, a w następnym Annę, późniejszą karmelitankę bosą. Otóż ta ostatnia została z Zakładu wydalona. Zdarzyło się, pod nieobecność w Zakopanem Jenerałowej i jej córki, że

kóregoś dnia odwiedzili Anulkę kuzynostwo Puszetowie i zabrali na spacer, bo w myśl regulaminu krewni byli do tego upoważnieni. Ale w ich towarzystwie był również ich znajomy, jakiś ponoć cudzoziemiec. Gdy wrócili, przełożona ówczesna, Justyna Zaleska, zawołała Anulkę i oświadczyła, że przepis co do spacerów został przekroczony i że nie może dłużej w Zakładzie pozostać³⁴.

Tak to wyglądało w relacji syna Anny Stablewskiej. Relacji drugiej strony nie znamy. W każdym razie dla Jenerałowej była to przykra sprawa i w liście do Stablewskiej oraz w dwóch listach do Anulki serdecznie tłumaczyła, dlaczego nie mogła zrobić dla niej wyjątku i zgodnie z postanowieniem Rady musiała uznać jej wydalenie z Zakładu³⁵.

³³ List JZ do E. Czartoryskiej, Zakopane 8.1.1894. BK 7596/2 k. 1273-1276.

³⁴ Stefan Stablewski, „Myśli i wspomnienia spisane dla 'Naszej Przeszłości' [...] w Oliwie i Krakowie latem 1973 roku”. ANP 244.

³⁵ List JZ do A. Stablewskiej, Paryż 18.7.1912; Listy JZ do Anulki Stablewskiej maj 1912 oraz 9.5.1912. ANP 242.

Spotykały Jenerałową też różne niepowodzenia. Próżność i zarozumiałość dziewcząt z III oddziału bolała ją bardzo; skłonna była widzieć w tym klęskę wychowania zakładowego. Uważała nawet, że można by prawie mierzyć stopień pychy tych uczennic długością ich pobytu w Szkole. Ale zaradzić temu nigdy nie potrafiła³⁶. Jeszcze po wielu latach, w 1904 r., zwierzała się Wallon, że mimo starań i wysiłków nie tylko nie potrafiła uboższych dziewcząt nauczyć prawdziwego rozumienia *Ewangelii*, lecz często osiągała coś wręcz przeciwnego. Nierzadko słyszała i sama zauważała, że wspólnoty zakonne osiedlając się na wsi „deklasują” swe wychowanki, tak że te nie chcą już wracać do wiejskich i gospodarskich zajęć i nie chcą wychodzić za mąż za wieśniaków. Zdaniem Jenerałowej nie można było oddać krajowi gorszej przysługi. Swoje uczennice chciała przed tym niebezpieczeństwem uchronić. Przyznawała, że stoją one oczywiście na wyższym poziomie niż ich rodzice, są też odważniejsze, wytrzymalsze, pracowitsze. Niestety – twierdziła – pozwoliłyśmy im wpaść w nie mniej szkodliwą skłonność: stały się przeintelektualizowane, „uduchowione”, wydelikaczone. Wobec życia, swoich rodzin i obowiązków nie przejawiały postawy zgodnej z duchem *Ewangelii*; z jej pięknem, dobrem, prostotą. Przeciwnie, zachowywały się pretensjonalnie, stały się wykwintnisiami. Ona nie potrafiła tego zrozumieć i dlatego też nie umiała znaleźć środka zaradczego. Stale przypominała im o obowiązku respektowania stanu społecznego, w którym Pan Bóg kazał im się urodzić; często komentowała w swych pogadankach słowa z *Księgi Jozuego* 6,20: „[...] idąc do ataku, każdy z miejsca, w którym się znajdował [...]” Niestety, widząc uczennice niezadowolone ze swoich rodzin, skarżące się na niezrozumienie, niezdolne znaleźć się we własnym środowisku, musiały ze smutkiem stwierdzić, że Zakład wykonał złą robotę; zmienił je tylko zewnętrznie, ale ich „istota” pozostała nietknięta³⁷.

Oczywiście przysyłano do Zakładu i takie dziewczęta, z którymi rodzice sobie zupełnie poradzić nie mogli. Czasem skutek był nadspodziewanie dobry, jak o tym świadczy następujący fragment listu Jenerałowej:

Mamy tu taką jedną obecnie, o której domyślać się trzeba, że matka musiała z nią zażyć kłopotu bez liku, bo w tych dniach ta pani Ramsina pisze do mnie, że od dawna nie miała wiadomości od córki i boi się „czy trafunkiem córka nie zbiegła z waszego gmachu”. A tymczasem ta córka pracuje wyśmienicie³⁸.

Częściej jednak bywało inaczej:

[...] jak tu przybywają dziewczęta zepsute, nie chcące pracować i uczyć się, a do tego krnąbrne, to zużywamy środki i siły w daremnej pracy i po kilku miesiącach,

³⁶ Zob. *Une grande Ame...*, s. 327.

³⁷ Zob. tamże, s. 391-392.

³⁸ List JZ do A. Stablewskiej, 15.1.1899. ANP 242.

nic im nie poradziwszy, musimy je odsyłać, skąd przysły. W tych czasach aż 6 takich musiałyśmy odesłać, bośmy z nich nic uczynić nie mogły. [...] w istocie trudno pojąć, ile taka jedna niedobra szkody innym przynieść może³⁹.

Gdy w 1895 r. wybuchła w Szkole epidemia tyfusu, Jenerałowa potrafiła dostrzec i pewną dodatnią stronę zaistniałej sytuacji – mogła usunąć owe „krnąbrne” i „zepsute” uczennice. Niepowodzeniami wychowawczymi starała się jednak nie zrażać, sądziła iż jakiś dodatni skutek zawsze może pozostać. Nie była też obojętna na niewdzięczność, która ją spotykała tam, gdzie mogła spodziewać się raczej wdzięczności. Do Stablewskiej, która miała trudności ze strony matki jednej z jej sług, pisała:

Oczywiście Cię sędzi, i to niezyciawie. Żebyś wiedziała, ile my tego doświadczamy, mianowicie od kórnickich rodziców i to od najbiedniejszych i od tych, dla których się najwięcej uczyniło. Miłosierdzia wcale nie pojmują, więc jak się dla nich coś czyni, wnioskuje natychmiast, że ma się w tym własny interes. Tak jak o brylantach można wnioskować ich wartość z tego, co kto za nie płaci, tak oni o sobie myślą, że muszą mieć wielką wartość, skoro im się tyle daje, i każde dobrodziejstwo wbija ich w nowy stopień pychy i wymagania powiększa⁴⁰.

To co nie powiodło się Zamoyskiej z dziewczętami z ludu, zrealizowała w pełni z dziewczętami ze stanu wyższego; one „deklasowały się” w kierunku odwrotnym. Usilne jej dążenie, by w Szkole przestrzegać elementarnych zasad życia chrześcijańskiego i naśladować Pana Jezusa, narzucało się stopniowo otoczeniu. Ideały życia pracowitego, ubogiego, pełnego poświęcenia i miłości – zaczynały pociągać uczennice z warstw wyższych. Zobaczyły one przed sobą całkiem nowe pola pracy i pełne zapału często postanawiały sobie po powrocie do domu wprowadzić w życie to, czego doniosłość i wagę rozumiały. Starały się zastosować zasady zakładowe w swych posiadłościach, lub tworzyły u siebie małe szkoły gospodarcze, czy też angażowały się w prace społeczne na swym terenie. Wszędzie też cechowało je coś szczególnego, jakieś głębokie „pozytywne piętno”, które wyniosły z Zakładu. W liście do de Villers z 1906 r. Jenerałowa pisała, że jest pełna podziwu, ile dobrego czynią u siebie jej dawne uczennice, tak np. panna Obertyńska buduje całą okolicę tym, jak kieruje domem oraz mleczarnią swego męża, panna Zarzycka z kolei uczy 50 małych dzieci. Także różne inne tego typu przyjemne informacje dochodziły do niej⁴¹.

Jesienią 1904 r. nadarzyła się niezwykła okazja wyjazdu do Warszawy; ktoś się wystarał o podrobione paszporty i pod koniec września Maria z J. Houcke, która

³⁹ List JZ do M. Wilczyńskiej, Zakopane 8.2.1898. ANP 242.

⁴⁰ List JZ do A. Stablewskiej, 22.5.1892. ANP 242.

⁴¹ Zob. *Une grande Ame...*, s. 392-393.

właśnie bawiła w Zakopanem, i z bratem wyjechali na kilka tygodni. W Warszawie mieszkało sporo byłych uczennic, toteż gdy rozeszła się wieść o przyjeździe takich gości, spotykano się licznie na zebraniach organizowanych w mieszkaniu Walerii Nowodworskiej. Zwiedzili też kilka szkół, jakby „córek” Zakładu, m.in. imienia św. Zyty, na której czele stała Józefa Chacharowska, zakład w Chyliczkach założony przez Cecylię Plater i inne⁴².

W 1898 r. wprowadzono w Szkole kilka nowości. Uczennice I i II oddziału przyjmowano na rok nauki. Nierzadko jednak rodzice odbierali je znacznie wcześniej. Teraz ustalono, że bezwarunkowo na mniej niż na rok uczennic nie będzie się przyjmować. Opłata roczna w I oddziale wynosiła 600 złr., w II oddziale 360 złr., i powinna być uiszczana za cały rok z góry. W wypadku opuszczenia Zakładu przed upływem roku, nie przewidywano zwrotu pieniędzy. Tylko uczennice, które po ukończonym roku chciałyby swój pobyt w Szkole przedłużyć, mogłyby opłaty uiszczać miesięcznie. Oczywiście wysokość opłat za utrzymanie i ubieranie uczennic w ciągu długiego już okresu istnienia Zakładu nieco się zmieniała, zmieniał się też kilkakrotnie system monetarny, Raz były to talary, marki, innym razem floreny, złote reńskie, potem korony.

W III oddziale opłata wynosiła 10 złr. miesięcznie. Ponadto należało wpłacać z góry 25 złr. rocznie na ubranie. Jednak do tego czasu znaczna ilość uczennic była nie tylko utrzymywana, ale i ubierana bezpłatnie. Teraz Jenerałowa postanowiła, że już odtąd żadnej z dziewcząt własnym kosztem ubierać nie będzie. Wprowadziła natomiast dla uczennic III oddziału tzw. „znaczkki”, które co tydzień były spieniężane. Wpłata była dokonywana z kasy Zakładu lub poprzez kasę Zakładu, jeśli rodzina wniosła odpowiednią opłatę. Znaczkki te otrzymywało się za postępy w nauce, pracę i dobre zachowanie. Można było w ten sposób zarobić do 25 złr. rocznie, co starczyło na zakup potrzebnej odzieży i przyborów do nauki. Okazało się to znakomitym środkiem wychowawczym. Opłacając wszystko zarobionymi przez siebie pieniędzmi, dziewczęta stały się o wiele oszczędniejsze. Miały też świadomość, że przynosiły ulgę rodzicom. Tym sposobem wprawiały się do pracy i zarobku⁴³.

Wprowadziła też Zamoyska zasadę, że ubogie, a dobrze sprawujące się uczennice miały prawo do bezpłatnego umieszczenia w Zakładzie czy to siostry, czy kogoś z rodziny lub znajomych. Drugą zasadą było, że gdy starsza siostra, która otrzymała z Zakładu wszystko za darmo i umieszczona została na posadzie z jego poręki, zaczęła na siebie zarabiać, brała na siebie ubieranie uczącej się w Zakładzie młodszej siostry. To, według Jenerałowej, pociągało za sobą zależność

⁴² Zob. tamże, s. 390.

⁴³ List JZ do A. Stablewskiej, 16.7.1898; 14.9.1898. ANP 242.

i wdzięczność młodszej względem starszej, a troskliwość i poczucie odpowiedzialności starszej wobec młodszej⁴⁴.

Oczywiście ze względu na dużą liczbę uczennic utrzymywanych i ubieranych bezpłatnie Zakład nie mógł być samowystarczalny, niemniej w pewnej, choć w różnych latach w niejednakowej mierze, prace w nim wykonywane zasilają budżet Szkoły. Początkowo tylko szwalnia przynosiła pewien dochód, a nieco później także obie restauracje, w Dolinie Kościeliskiej (ta stosunkowo krótko) i w Kuźnicach. Ta ostatnia w 1902 r., pod fachowym nadzorem Marii Denekówny, przyniosła 4800 franków netto dochodu oraz prawie 600 fr. prowizji dla jej personelu⁴⁵.

W połowie lat dziewięćdziesiątych Mac Guire wyspecjalizowała się w produkcji mydła i odniosła w tej dziedzinie duży sukces. Stanowiło to nie tylko wielką oszczędność w wydatkach na pralnię, ale z czasem zaczęło przynosić bardzo konkretne zyski. We wrześniu 1897 r. Jenerałowa donosiła L. de Beaupré, że Mac Guire ma w magazynie już prawie 5000 mydełek bardzo dobrej jakości. Jeśli się je wszystkie sprzeda, dochód wyniesie 5000 fr., nie licząc mydła dla gospodarstwa domowego. Popyt jest duży – nierzadko sprzedaje się w jednym dniu za 7-10 florenów⁴⁶. W drugiej połowie 1898 r. dowiadujemy się, że od stycznia wpływy za mydło wyniosły prawie 1500 fr., za pierniki 400 fr., za warzywa 200 fr., a szwalnia dała 1340 fr. czystego zysku⁴⁷.

Rozumie się, że ceniono nie tylko to, co przynosiło zyski, lecz i to co przynosiło pewne oszczędności finansowe, np. zgłębianie tajników szewstwa przez Ludwikę Chiżyńską. Jednak w 1893 r. Jenerałowa poszła w swych projektach oszczędności chyba za daleko; pisała do Stablewskiej:

Różne, różne sobie okropne rzeczy pozwoliłam. Dentystka, która podejmuje się nauczyć nas plombowania zębów, bo nie mogę się patrzeć na te wszystkie młode zęby, które trzeba wrywać, bo ich w czas nie zaplombowano. – Żeby nie te przebrzydłe, drogie sercu pieniądze, ile by to rzeczy uczynić można!⁴⁸.

Naturalnie wszystko to było bardzo niewiele w stosunku do rzeczywistych kosztów utrzymania Zakładu, które pokrywane były z dochodów Jadwigi Zamoyskiej i Marii Zamoyskiej z ich majątków w Wielkopolsce. Toteż gdy w 1908 r. w Sejmie pruskim uchwalono antypolską ustawę wyłączeniową, byt Szkoły wydawał się zagrożony. Na szczęście represje te nie dotknęły rodziny Zamoyskich.

⁴⁴ List JZ do A. Stablewskiej 30.6.1896. ANP 242.

⁴⁵ Zob. *Une grande Ame...*, s. 387.

⁴⁶ Zob. tamże, s. 330, 343.

⁴⁷ Zob. tamże, s. 357.

⁴⁸ List JZ do A. Stablewskiej, 24.4.1893. ANP 242.

Położenie Szkoły u początku popularnych szlaków turystycznych w rejon Czerwonych Wierchów i Giewontu oraz na Halę Gąsienicową okazało się niezwykle korzystne dla (choć może to w tym wypadku nie najlepsze wyrażenie) reklamy Zakładu. Liczni goście i turyści przybywający do Kuźnic musieli iść lub jechać wzdłuż terenów do niego należących. Widok uczennic tak czystych, zdrowych, wesołych pracujących przy sianokosach, pielących warzywnik, goniących za kurami czy prosiakami, wieszających bieliznę, wybierających ziemniaki wzbudzał zainteresowanie spacerowiczów, którzy według Zamoyskiej „nie wiedzieli jak spędzić czas”. Wielu z nich chciało zapoznać się ze Szkołą, o której istnieniu i celu często w ogóle nie wiedzieli. Dwa razy w tygodniu wolno było zwiedzać Zakład, od piwnicy do strychu. Zwiedzanie to odbywało się wyłącznie w godzinach przedpołudniowych, gdy trwała najintensywniejsza praca fizyczna. Dodajmy, że przy tych wspólnych zajęciach trudno było odróżnić księżniczkę od córki ubogiego wyrobnika; skromny był ubiór, jednakowa praca fizyczna, jednakowa dyscyplina. Wszystkie dziewczęta obowiązywał ten sam biały czepek – od którego górale z czasem zaczęli uczennice zakładowe nazywać „cepculkami”. Na wszelkie pytania zwiedzających dziewczęta same odpowiadały i udzielały też żądanych wyjaśnień. Było to wprawdzie pewnym utrudnieniem w pracy, ale dawało poznać Zakład szerokiej publiczności i to ze wszystkich części dawnej Polski. Zakopane bowiem, bardzo modna i po doprowadzeniu doń w 1899 r. linii kolejowej w niezwykłym tempie rozwijająca się miejscowość wypoczynkowa o uznanych walorach klimatycznych, na przełomie XIX i XX w. stanowiła, zwłaszcza w lecie, centrum życia umysłowego i kulturalnego Polaków ze wszystkich trzech zaborów. Jenerałowa pisała do siostry:

Mamy teraz uczennic kórnickich 28, z innych części Wielkopolski i Poznania 18, galicyjskich 16, spod zaboru moskiewskiego 16, panien 2 z Wielkopolski, 2 z Warszawy, 1 z Wilna, 1 z Ukrainy [...] ⁴⁹.

Ta różnorodność miejsc pochodzenia uczennic radowała ją, nas jednak musi dziwić zupełny brak wśród nich dziewcząt miejscowych. Dopiero w 1895 r. znajdujemy w korespondencji Zamoyskiej wzmiankę: „Obecnie mamy tu kilka dziewcząt góralek na nauce” ⁵⁰. W 1892 r. donosiła siostrze:

Życie wprawdzie pracowite, ale z wielu miar bardzo miłe. Jak słyszę nasze uczennice rozmawiające akcentami wszystkich części Polski, po żmudzku, ukraińsku, białorusku, lwowsku, krakowsku, szląsku, poznańsku, warszawsku, to zapominałam o podziale Polski i nawet jak mi serce dokucza, to nie ze smutku, ale raczej

⁴⁹ List JZ do E. Czartoryskiej, 10.12.1891. BK 7596/2 k. 1255-1256.

⁵⁰ List JZ do A. Stablewskiej, 24.10.1895. ANP 242.

z nienasyconej nigdy chciwości, ażeby tym dziewczętom dobrze tu było i żeby jakiś ze sobą pożytek w swoje okolice wywiozły. – To taki niezmierny przywilej mieć jakiś przystęp do tych najdalszych i najniebezpieczniejszych części kraju naszego [...]”⁵¹.

Jakże przyjemne musiało więc być dla niej stwierdzenie ojca jednej z uczennic, że Zakład jest dla kraju dobrodziejstwem z wielu względów. Przynosi on i tę korzyść, być może zupełnie nieprzewidzianą, iż dziewczęta posiadające paszporty rosyjskie i niemieckie konstatują, że żadne podziały nie sprawią, by przestały być Polkami, a to zacieśnia więzy i obala bariery⁵².

Liczba uczennic nie była stała i miała tendencję wzrostową. Trudno ustalić dane dla poszczególnych lat; zachowały się wrywkowe informacje tego typu. Już w kilka miesięcy po przeprowadzce z Kalwarii, mimo przestronności „Adasiówki”, Jenerałowa ubolewała: „Okropnie się już u nas ciasno robi, bardzo dużo osób i uczennic się zapowiada, nie wiem jak się pomieścimy”⁵³. Rzeczywiście, pod koniec września 1890 r. 14 panien uczyło się zarządzania domem, a pozostałych uczennic było 74⁵⁴. Pod koniec października 1891 r., wspominając swoje imieniny, Jenerałowa pisała: „[...] w tej chwili wstaję od podwieczorku, na którym było nas 105 osób domowych”⁵⁵.

A oto fragment listu Zamoyskiej z października 1892 r.: „Zapychając wszystkie możebne i niemożebne miejsca możemy mieć łóżek dla panien i dziewcząt 97. Uczennic obu oddziałów jest obecnie 90, a zgłasza się, a raczej obiecanie mają przyjęcie $13 + 90 = 103$. [...] Istna rozpacz [...]”⁵⁶. W lipcu 1897 r. pisała: „[...] mamy tu nadmiar pracy. Panien I i II oddziału ok. 50!”⁵⁷. W październiku 1899 r. było 20 uczennic w I oddziale, 30 w II, 80 w III oraz 24 „starsze”, tzn. „dzieci”, które po ukończeniu nauki prosiły o możliwość pozostania w Zakładzie jako pomocnice⁵⁸. W październiku 1902 r. oddział III, poza „starszymi” liczył aż 120 uczennic, a ich poziom, według oceny Jenerałowej, był nieskończenie wyższy niż dotychczas. To nie były dziewczęta niezrównoważone, umieszczane w Kuźnicach zapobiegawczo, lecz poważne córki rolników, mogące opłacić swą naukę, prawdziwa wieśniacza arystokracja. Ile uczennic było wówczas w I i II oddziale nie wiadomo, ale w sumie, wraz z personelem Zakład liczył wtedy 200 osób⁵⁹.

⁵¹ List JZ do E. Czartoryskiej, 10.12.1892. BK 7596/21 k. 1267-1268.

⁵² Zob. *Une grande Ame...*, s. 336.

⁵³ List JZ do A. Stablewskiej, 23.3.1890. ANP 242.

⁵⁴ Zob. *Une grande Ame...*, s. 276.

⁵⁵ List JZ do A. Stablewskiej, Zakopane 21.10.1891. ANP 242.

⁵⁶ List JZ do A. Stablewskiej, Zakopane 29.10.1892. ANP 242.

⁵⁷ List JZ do A. Stablewskiej, 27.7.1897. ANP 242.

⁵⁸ Zob. *Une grande Ame...* s. 361.

⁵⁹ Zob. tamże, s. 386-387.

Przyjazd uczennic wyznaczony był początkowo na 1 stycznia i 1 września, później tylko na 1 września. Przy naborze uczennic przestrzegane były granice wieku. J. Zamoyska pisała:

Praca przy gospodarstwie wymaga właściwego rozwoju sił fizycznych; z tego powodu uczennice I i II oddziału, które do pracy ręcznej od dzieciństwa nie są przyzwyczajone, powinny mieć, przybywając do Zakładu, co najmniej 17 lat skończonych. Uczennice III oddziału, z pracą ręczną zwykle już oswojone, powinny mieć nie mniej, jak 14 lat skończonych⁶⁰.

Działy pracy, przez które dziewczęta przechodziły, wyglądały mniej więcej (bo programy drukowane w różnym czasie wykazywały pewne różnice) następująco:

1. usługa przy stole i w kredensie – 1 mies.
 2. lampiarnia – 1 mies.
 3. mleczarnia – 1 mies.
 4. piekarnia – 1 mies.
 5. kuchnia, stół I – 2 mies.
 6. kuchnia, stół II – 2 mies.
 7. spiżarnia i piwnica: przechowywanie wszelkiego rodzaju zapasów – 1 mies.
 8. infirmeria – 1 mies.
 9. pralnia – 3 mies.
 10. prasownia – 3 mies.
 11. szwalnia: krój, biały haft, szycie bielizny, sukien, gorsetów, naprawa ubrań, bielizny, szalów, dywanów, koronek – 13 mies.
 12. porządki domowe: utrzymywanie sprzętów i pościeli, sporządzanie materaców i kołder, zaprawianie podłóg itd. – 3 mies.
 13. gospodarka folwarczna i podwórzowa – 3 mies.
 14. ogród - ?
 15. rachunkowość i prowadzenie kasy
 16. elementarna nauka kupiectwa
 17. introligatornia: oprawa książek, klejenie pudełek, teczek itp.
- Trzy ostatnie zajęcia były fakultatywne.

Tak wyglądał plan zajęć przewidziany na trzyletni okres nauki. Czas praktyki w poszczególnych działach pracy dla uczennic oddziału I i II był odpowiednio krótszy. Uczennice nie miały prawa ani wybierać między zajęciami, ani dowolnie skracać lub przedłużać ustalonego czasu nauki.

W 1891 r. powiodło się wykonanie czegoś, co do tej pory nigdy się do końca nie udawało. Sporządzono mianowicie tablicę z rozkładem zajęć i czasem ich trwa-

⁶⁰ Zakład Kórnicki (*Szkoła Domowej Pracy w Zakopanem*). Poznań 1898.

nia każdego „dziecka” z osobna. Było to o tyle skomplikowane, że ilość dziewcząt zatrudnionych w poszczególnych działach była zmienna i wahała się od 1 do 6, a czas trwania nauki w nich od 1 do 13 miesięcy. Dotyczyło to wszystkich uczennic III oddziału przechodzących przez kilkanaście działów pracy w ciągu trzech lat, dzień po dniu. Oczywiście nie uwzględniono tu czwartego i piątego roku nauki przeznaczonych na specjalizację w dziedzinie, którą dziewczęta wybierały według własnego zamiłowania i zdolności. Przy każdym zajęciu danej uczennicy znajdowało się okienko na ocenę (od 1 do 5), którą każdorazowo otrzymawała, tak więc jeden rzut oka pozwalał stwierdzić przez jakie zajęcia i z jaką oceną przeszła. Skutki okazały się bardzo pomyślne – pobudzało to dziewczęta do zdrowego współzawodnictwa⁶¹.

Zmiana zajęć odbywała się 1 i 15 dnia każdego miesiąca, i to w ten sposób, że w zajęciu pozostawała zawsze przynajmniej jedna uczennica pracująca tam już od 2 tygodni, kiedy nowa do niego wstępowała. Przebywające w danym zajęciu uczennice były obowiązane nie tylko wykonywać stosowne prace ręczne, ale zarazem poznać zasady nimi kierujące, a także prowadzić odpowiednią rachunkowość.

Godziny przedpołudniowe przeznaczone były na prace fizyczne. Godziny popołudniowe dla uczennic I i II oddziału, którym chodziło tylko o nabycie umiejętności potrzebnych do kierowania domem, gospodarstwem czy majątkiem – na prace umysłowe: wykłady, lekcje religii, historii, rysunku, śpiewu chóralnego, na własną lekturę itp. Mogły one też, za osobną opłatą, doskonalić znajomość języka angielskiego i francuskiego, brać lekcje śpiewu czy gry na fortepianie.

Uczennice III oddziału, które uczyły się praktycznych zajęć dla późniejszego zarobku, musiały, dla nabycia odpowiedniej wprawy i biegłości, oddawać się pracy ręcznej prawie przez cały dzień i dlatego w godzinach wolnych od zajęć programowych obowiązane były po kolei zmywać naczynia, obierać jarzyny, przynosić opał, pracować w ogrodzie i wykonywać inne potrzebne prace. Miały też, zwłaszcza w zimie, lekcje religii, historii, śpiewu i in.

Nie zaniedbywano także koniecznego wypoczynku. Mieczysława Czaplicka tak wspominała lata spędzone w Zakładzie:

Założycielka rozumiała, że młodym potrzeba dużo ruchu i swobody. Ujściem więc dla młodych organizmów były rekreacje na dworze, gdzie były korty tenisowe, place na krokieta i siatkówki, kołobieg-huśtawki. W czasie niepogody ćwiczenia i gry sportowe odbywały się w sali gimnastycznej. Uczennice miały też możliwość przechadzki poobiedniej, a raz w tygodniu były organizowane dalsze wycieczki w góry. Zimą ulubioną rozrywką były narty i saneczki. W karnawale wielkim powodzeniem cieszyły się przedstawienia urządzone przez zespoły amatorskie uczennic dla wszystkich mieszkańców Kuźnic. Zapraszano również jak najszerszą publicz-

⁶¹ Zob. *Une grande Ame...*, s. 288-289.

ność na akademie w święta narodowe, na których popisywały się chóry szkolne pięknym śpiewem i muzyką⁶².

W październiku każdego roku, na dzień św. Jadwigi, urządzano dużą wystawę prac uczennic. Zwiedzać ją mogli wszyscy. Dla Szkoły była ona każdorazowo pewnym rachunkiem sumienia – „krok do przodu czy też krok do tyłu” w stosunku do roku poprzedniego? Eksponowano ładnie poukładane wytwory wszystkich działów pracy: ciasta wszelkiego rodzaju, kilkanaście gatunków serów, różne potrawy z obu kuchni, wykwintnej i czeladnej, przetwory warzywne i owocowe, dorodne okazy płodów z ogrodu, gospodarstwa folwarcznego i lasu, własnej produkcji konfekcję, pięknie oprawione książki itp. Wystawy te cieszyły się zawsze dużą frekwencją.

Nadto za każdym razem Maria Zamoyska przygotowywała dla matki imieninową niespodziankę związaną z *Pismem świętym*. I tak np. w 1892 r. tematem były cnoty teologalne i kardynalne. Każde „dziecko” recytowało z pamięci jeden werset, a wersety te były tak uszeregowane, że uzupełniały i objaśniały się wzajemnie tworząc jedną całość, a rozwijały się „jak zwój pergaminowy”⁶³. W 1895 r. uczennice umieszczono na stopniach wznoszących się od podłogi do sufitu, a naprzeciw stanęło 10 pań. Każda z tych ostatnich wypowiadała będące w obiegu zarzuty przeciw wierze, nadziei, przykazaniom, umartwieniu, Kościołowi itd. Na poszczególne zarzuty podnosiło się jedno dziewczę, potem drugie, następnie trzecie i odpierało je rozwijającymi się cytatami z *Pisma świętego*. Jenerałowa pisała, że było to niezmiernie zajmujące. Obecny przy tym młody ksiądz z parafii zakopiańskiej był zachwycony i powiedział, że to była prawdziwa uczta duchowa⁶⁴.

DZIENNICZEK ZAKŁADU

W miarę upływu lat zwiększała się liczba byłych wychowanek Zakładu. Wiele z nich po opuszczeniu Szkoły pisywało czy to do Jenerałowej, czy też do poszczególnych „pań zakładowych”. Chroniczny brak czasu utrudniał jednak systematyczne odpisywanie na coraz większą liczbę listów, a skądinąd bardzo sobie tę korespondencję i to przywiązanie do Zakładu ceniono. Stąd powstał pomysł wydawania pisemka, zwanego potocznie dzienniczkiem.

Pod koniec lipca 1888 r. rozesłano do dawniejszych wychowanek list-zapowiedź z następującą informacją:

[...] zamierzamy posyłać naszym dawnym uczennicom co miesiąc o tyle, o ile tego zapragną, rodzaj pisemka, które by was łączyło tak z nami, jako też ze wszyst-

⁶² M. Czaplicka, *Moje wspomnienia. Szkoła Domowej Pracy w Zakopanem-Kuźnicach*. „Nasza Przyszłość” T. XIX: 1964.

⁶³ Zob. *Une grande Ame...*, s. 300.

⁶⁴ Zob. tamże, s. 330.

kimi waszymi dawnymi towarzyszami, dając wam zarazem niejaki wskazówki ogólne w celu pomagania wam w wypełnianiu waszych obowiązków, czy to względem Boga, czy względem kraju, czy waszych państwa lub rodziny i innych bliźnich, czy wreszcie was samych. Chciałybyśmy w tym piśmie o ile możliwości umieścić każdego miesiąca kilka ustępów z *Pisma św.*, których się pewnie chętnie nauczycie na pamięć i do rozmyślania może użyjecie, także kilka ustępów z rozmów czy nauk, które tak jak dawniej mają miejsce w Zakładzie o 4-tej godzinie; rodzaj kalendarzyka na miesiąc następujący, w celu przypomnienia wam dat ważniejszych, czy pamiątek bądź religijnych, bądź narodowych, bądź zakładowych; prócz tego będzie czasem jaka recepta, czasem jakie pytanie zadane, na które pisząc do nas może spróbowacie odpowiedzieć; nareszcie wiadomości, które mogą was zająć, o Zakładzie i jego uczennicach [...] ⁶⁵.

Zaznaczono, iż pierwszy numer, który wyjdzie w następnym miesiącu, będzie wysłany tym wszystkim, które o to poproszą, i tak miałyby już odtąd być na stałe – kolejne numery otrzymają te, które w ciągu miesiąca dały znać o sobie. W ten oto prosty sposób zachęcano wychowanki do częstego pisania, a były to w większości dziewczęta tylko z podstawowym wykształceniem.

Tak się też stało – zapowiadany pierwszy numer ukazał się we wrześniu 1888 r. Były to cztery kartki formatu zeszytowego, pisane ręcznie, zamiast tytułu miały w nagłówku rysunek krzyża, otwartej księgi i kądzieli oraz napis: ZAKŁAD KÓRNICKI. Powielone były metodą hektograficzną.

Początkowo dzienniczek wychodził regularnie. W grudniu 1889 r. apelowano: „Pamiętajcie, że macie opłacać dzienniczek donosząc o sobie i odpowiadając na nasze pytania”. Ale już od września 1890 r. do października 1892 r. nastąpiła przerwa. W numerze z listopada 1892 r. czytamy:

Niewymownie przykro nam było, że musiałyśmy zaprzestać wysyłanie piśmka, które tak nas mile łączyło z dawniejszymi uczenniczkami naszymi. Przyczyna zawsze ta sama – roboty więcej niż robotnic, stąd dla każdej z nich nadmiar pracy.

Po kilku zaledwie miesiącach następna przerwa i to samo tłumaczenie – nawał pracy i brak personelu stały na przeszkodzie. Od tego czasu przerwy te powtarzały się. W grudniu 1895 r. pisano: „[...] zapewniamy, że o was nie zapominamy, chociaż nie piszemy i zawsze z przyjemnością odbieramy wiadomości od was” ⁶⁶.

Od września 1911 r. dzienniczek, choć wychodził nadal bez tytułu (a może były karty tytułowe zbiorcze dla numerów całego rocznika, których brak w zbiorach Biblioteki Kórnickiej?), zmienił swą numerację, szatę graficzną, objętość oraz sposób dystrybucji. Zaczynał się ponownie jako Rok I nr 1, był odtąd drukowany,

⁶⁵ „Do dawnych uczennic Zakładu Kórnickiego...”, 29.07.1888. BK 11881.

⁶⁶ Teczka BK 11881 zawiera numery od lipca 1888 do kwietnia 1896, z pewnymi lukami, oraz dwa numery z lutego i kwietnia 1906 r.

liczył 6 kartek, należało go prenumerować, a w razie niemożności opłacenia prenumeraty zawiadomić, że pragnie się go otrzymywać. Zawierał nauki, rozmyślenia, fragmenty listów od dawnych uczennic albo o nich, opisy różnych wycieczek, sprawozdania z zebrań Kół Kuźniczanek, które w międzyczasie powstały w kilku większych miastach (w Warszawie, Poznaniu, Łodzi, Bydgoszczy, Krakowie, Lwowie, Katowicach), omówienia interesujących książek, wiadomości z życia Zakładu, wspomnienia o osobach z Zakładem związanych, wiadomości praktyczne oraz informacje o wolnych miejscach pracy. Ostatni numer tego dzienniczka wyszedł w lipcu 1914 r., oznaczony jako Rok III nr 11. Wojna i jej następstwa przerwały na wiele lat dalsze wydawanie.

PERSONEL NAUCZAJĄCY

Stwierdzenia w rodzaju: „Gdybyśmy miały upragnioną ilość osób i sił do kierowania Zakładem, ileż by można było osiągnąć! Ale na tym punkcie Pan Bóg jest nieugięty; wszyscy gotowi do korzystania z Zakładu, nikt, aby pomóc w jego rozwoju” – powtarzały się w korespondencji Jenerałowej z różnymi osobami bardzo często. Były one wyrazem nieustannie nurtującej ją troski o brak odpowiedniej liczby współpracowniczek.

Do tych, które miały zamiar związać się z Zakładem na stałe i nadal w nim przebywały, należały, prócz Jenerałowej i jej córki Marii, Julia Zaleska, Ludwika Chiżyńska, Małgorzata Hube oraz Amerykanka Mac Guire. Po Jenerałowej najważniejszą osobą w tym zespole była bez wątpienia Lucie de Beaupré, zakonnica czasowo „pożyczona” Zakładowi od francuskich Dames de la Retraite. Stałą, regularnie przyjeżdżającą współpracowniczką czasową była także Francuzka Jeanne Houcke, popularnie zwana Huczką. Pozostałe współpracowniczki czasowe przebywały i pomagały w Zakładzie od czasu do czasu, na tyle, na ile inne obowiązki im pozwalały i na ile miały na to ochotę. Faktem jest, że w stosunku do zadań personel był stale stanowczo zbyt szczupły. Chiżyńska w jednym ze swych listów konstatowała:

Tak jesteśmy zapracowane wszystkie, że prawie nie ma czasu pomyśleć o tym, iż poza Zakładem jest jakiś świat, a na nim ludzie, czasami tylko jakieś echo nas doleci i znowu życie płynie dawnym trybem, cicho, jednostajnie, bez wrażeń i nowości, stąd też nic więcej nie znajduję do powiedzenia [...] ⁶⁷.

W liście do Wallon z tego okresu Jenerałowa dowcipnie relacjonowała, jak dobrze rozdzieliły między siebie różne zadania. Mianowicie Beaupré jest panią domu i szatniarką dbającą o odzież dla wszystkich. Ponieważ jest sama i ma cztery razy więcej pracy niż sił, przestała narzekać, że jest tu niepotrzebna i nie ma nic

⁶⁷ List L. Chiżyńskiej do A. Stablewskiej, Zakopane 30.11.1890. ANP 242.

do roboty. Zaleska ma nadzór nad kuchnią i apteką, faszeruje więc lekarstwami tych, których uprzednio potruła, a potem z kolei cuci ich po przekarmieniu lekami. Maria czuwa nad harmonią muzyczną, duchową i społeczną. Ma trzy klasy śpiewu, solfeżu, teorii itp., oraz co najmniej cztery klasy dusz do prowadzenia na drogach doskonałości – elementarnej. Ponieważ miała natchnienie, by powiedzieć pannom, żeby przychodziły jej powierzać swe zmartwienia i troski zamiast rozmawiać o nich między sobą, pokój jej nie bywa w ogóle pusty. Chiżyńska, gdy nie jest chora, zajmuje się dochodami, gdyż jedynie ona dzięki pracy szwalni przynosi domowi pieniądze, podczas gdy wszystkie inne zajmują się tylko ich wydawaniem. Jenerałowa zaś załatwia korespondencję i czuwa nad porządkiem – „podróżuje” więc po domu i mówi „dzieciom” o wszelkich dostrzeżonych nieporządkach i nieprawidłowościach, a ponieważ one nigdy nie wiedzą, w którą stronę skieruje swe kroki, metoda ta przynosi dobre skutki⁶⁸.

W 1890 r. do grona współpracowniczek stałych dołączyła kolejna „perła” Anny Stablewskiej (z domu de Mylo) – młoda Angielka, Hélène Leader. Po wczesnej śmierci męża myślała o życiu zakonnym. Stablewska poznała ją w jednym z klasztorów w Bruges i wobec jej wątpliwości co do powołania, nakłoniła ją do spróbowania życia w Zakładzie. Leader była tak urocza, wykształcona i dystygnowana, że Jenerałowa nie wahała się, w kilka zaledwie tygodni po jej przybyciu, powierzyć jej opiekę nad 12 pannami, które odtąd tworzyły I oddział. Już wkrótce stała się jedną z pań zakładowych, zwanych też zamiennie „damami” Bardzo przywiązała się do Zakładu i przez 19 lat oddała mu duże usługi. Zmarła w 1909 r., prawie nagle⁶⁹. Spoczywa na cmentarzu w Zakopanem.

W czasie pobytu we Francji w 1891 r. Zamoyskie poznały Fany de Villers, wdowę po zabitym w Tonkinie komendancie, mieszkającą w Orleanie, gdzie jej siostra była przełożoną wizytek. Znajomość ta rychło zamieniła się w głęboką i dozgonną przyjaźń z Jenerałową. Od 1894 r., gdy przyjechała po raz pierwszy do Kuźnic, de Villers często tam bywała i Zakład miał jej dużo w przyszłości zawdzięczać⁷⁰.

Pod koniec 1891 r. brak rąk do pracy stał się szczególnie dotkliwy, gdy prawie równocześnie wyjechały do Francji: Beaupré, Karnicka (która przez długie lata często pomagała w Zakładzie), Houcke, Chiżyńska i Hube, a na Litwę Zaleska i Brochocka (też współpracowniczka czasowa). Maria żaliła się biskupowi Perraud: na miejscu pozostały Jenerałowa i ona, Amerykanka i Angielka oraz jedna Polka bardzo młoda, sama jeszcze potrzebująca wychowania – to wszystko na 90 uczennic. Na szczęście przyjechała z Wielkopolski p. Jarmutowska, gospodyni majątku kórnickiego, ratując dość dramatyczną sytuację.

⁶⁸ Zob. *Une grande Ame...*, s. 261.

⁶⁹ Zob. tamże, s. 273.

⁷⁰ Zob. tamże, s. 281-283.

Wzmiankowana Polka to Justyna, młodsza siostra Julii Zaleskiej. Już w 1884 r. spędziła wakacje w Kórniku, potem wróciła do wizytek w Wersalu, by ukończyć naukę i być może do nich wstąpić. Jednakże na życzenie rodziców miała najpierw poznać życie światowe, wyjechała więc do domu. W tym właśnie czasie Jenerałowa zaprosiła ją, by odwiedziła siostrę i Zakład wówczas mieszczący się jeszcze w „Adasiówce”. Tam też odprawiła rekolekcje. Postanowiła wtedy spędzić rok w Zakładzie zanim zadecyduje o swej przyszłości; odtąd pozostała już w nim na stałe⁷¹.

Na początku 1893 r. natrafiamy na wzmiankę o pannie Karolinie Janczewskiej jako jednej z współpracowniczek stałych. Jeszcze niedawno, w „Adasiówce”, była ona uczennicą I oddziału⁷². W maju tegoż 1893 r. Jenerałowa z Marią, wracając z wakacji we Francji przywiozły ze sobą pannę Cécile Félix, nauczycielkę muzyki, o którą wystarały się dla nich Dames de la Retraite. Pracowała ona później lata całe w Zakładzie, stając się jedną z pań zakładowych. Była inteligentna, wykształcona, zajmowała się nie tylko solfeżem, śpiewem, lekcjami gry na fortepianie dla pańien „ze świata”, lecz przykładła rękę wszędzie tam, gdzie było to potrzebne. Jej właśnie w dużej mierze zawdzięczano rozkwit ogrodu, którego kierownictwo często przejmowała. Doskonale uczyła, wszyscy ją lubili. Co roku wyjeżdżała na sześć tygodni wakacji do Francji. Jednego razu już nie wróciła, czując się zbyt zmęczona. Zmarła, przy rodzinie, w kwietniu 1921 r.⁷³ W tym samym 1893 r. przybyła też panna Zakrzewska, dawna wychowanka Sacré-Coeur, którą przysłał bp Likowski, by przez kilka miesięcy spróbowała życia w Kuźnicach. Ona od razu zdecydowała, by poświęcić się Zakładowi. Przepracowała w nim z wielkim oddaniem 22 lata, była nawet dość długo jego przełożoną. Potem opuściła Zakład, by wychowywać dzieci brata, który owdowiał⁷⁴.

Nieco później Szkoła zyskała dwie nowe cenne współpracowniczki. Józefa Łyskowska, bardzo wykształcona, ceniona i kochana przez uczennice, przez wiele lat sekretarzowała Jenerałowej, pomagając wydatnie przy opracowywaniu pamiętników jej męża (wydanych w sześciu tomach w Poznaniu w latach 1910-1930 pt. *Jenerał Zamoyski 1803-1868*). Drugą była Maria Sebald, która jednak po około dwudziestu latach spędzonych w Kuźnicach w końcu wstąpiła do klasztoru⁷⁵.

Na początku października 1894 r. dziewięć osób w Szkole, głównie z personelem, ciężko zachorowało. Była to epidemia gorączki tyfoidalnej. Chore izolowano w oddzielnym budynku. Pielęgnowały je trzy specjalnie w tym celu sprowadzone

⁷¹ Zob. tamże, s. 293-294.

⁷² Zob. tamże, s. 315.

⁷³ Zob. tamże, s. 309.

⁷⁴ Zob. tamże, s. 314.

⁷⁵ Zob. tamże, s. 329.

siostry służebniczki. Zamoyska poprosiła też o pomoc de Villers; w Paryżu należała ona do stowarzyszenia wdów, które zajmowało się pielęgnacją i opatrywaniem ran chorych na raka, była więc osobą i fachową i pełną poświęcenia. Villers, która przed niespełną dwoma miesiącami opuściła Zakopane, natychmiast wróciła i świadczyła Zakładowi istotną pomoc, zajmując się chorymi od rana do wieczora. Na szczęście nie było żadnego wypadku śmiertelnego. Zamoyska umiała to docenić i być za to wdzięczna Panu Bogu.

Wtedy właśnie zaniemogła de Villers, i to tak poważnie, że została zaopatrzona na śmierć. I choć niebezpieczeństwo jej odejścia na tamten świat rychło minęło, rekonwalescencja trwała długo⁷⁶. Jeszcze jedno ciężkie doświadczenie dotknęło Zakład pod koniec 1894 r. – po 12 latach ofiarnej pracy opuściła go Beaupré. Zapewne już od czasu, gdy skończyły się trudności organizacyjne i Szkoła zaczęła się pięknie rozwijać, musiała zadawać sobie pytanie, czy nie powinna wrócić do klasztoru i na powrót przywdziać habit, w którym pragnęła umrzeć. Dotychczas jednak po każdych rekolekcjach spędzonych we Francji wracała. Tym razem stało się inaczej. Pustkę po niej powstałą odczuwali wszyscy, ale najbardziej Jenerałowa. Odtąd w nieledwie każdym liście do Beaupré powtarzała, że ona zapewne ani się domyśla, jak wszystkim i jej osobiście jej brak; 20 razy na dzień chciałaby biec do niej po radę, ale również radość z tego, czego dokonano, chciałaby z nią dzielić. Problemem stała się też sprawa corocznych wakacji Zamoyskiej z córką we Francji; dotychczas w czasie ich nieobecności Zakładem rządziła Beaupré. Teraz postanowiły wyjeżdżać oddzielnie, najpierw Jenerałowa, a po jej powrocie Maria.

Jednak gdy w listopadzie 1895 r. bp Perraud zaprosił obie Zamoyskie do Paryża na uroczystość otrzymania przez niego kapelusza kardynalskiego, po naradzie poproszono matkę generalną, w związku z zaistniałą sytuacją, o „wypożyczenie” im Beaupré jeszcze raz, tylko na dwa miesiące. Zgodę tę otrzymały. W czasie tego pobytu w Kuźnicach Beaupré tak ciężko zaniemogła, że nie było mowy, by mogła przetrzymać powrotną podróż do Francji. Mimo to dobrze kierowała domem. Dopiero w lecie 1897 r., gdy zdrowie jej się poprawiło, opuściła Zakład, by już więcej do niego nie wrócić. Zmarła w 1908 r. w Nancy⁷⁷.

W 1899 r. Jenerałowa cieszyła się, że Bóg przysłał im dwie następne współpracowniczki, „według jej serca”, jak się wyraziła: z dobrych rodzin, zdolne, dobrze wychowane, rozumiejące Zakład i pragnące mu się poświęcić (liczące po 27 lat). Jedną była Józefina Chłapowska, wnuczka generała, która znacznie później, krótko przed wybuchem wojny w 1914 r., musiała wrócić na swe wielkopolskie niziny,

⁷⁶ Zob. tamże, s. 324.

⁷⁷ Zob. tamże, s. 322-342.

gdyż wysokie położenie Kuźnic szkodziło jej zdrowiu. Drugą była Teresa [?] Skirmunt, która po kilku latach wróciła do siebie na Litwę i tam założyła małą szkołę gospodarczą wzorując się na modelu zakładowym⁷⁸.

W lipcu 1901 r. opuściła na zawsze Zakopane Mac Guire, wezwana do Ameryki w jakiejś sprawie rodzinnej.. Pierwotnie postanowiła ona wrócić do Stanów w 1902 r., bo przewidując nie chciała pozostać w Zakładzie po śmierci Jenerałowej. Ta jednak poradziła jej, by nie czekała, lecz wyjechała zaraz, dopóki pozostało jej jeszcze trochę młodości i sił. Guire zmarła już w następnym roku, na serce, po 5 dniach choroby, w pełni świadomie i bardzo pobożnie, w klasztorze karmelitańskim, dokąd wstąpiła, aby odbyć nowicjat⁷⁹.

W latach 1901 i 1902 dołączyły dwie nowe „panie zakładowe”: Czesława Jaskłowska oraz przysłana przez ks. Nouvelle Francuzka Marguerite de La Vernet, która po wojnie wróciła do Francji, do chorej matki⁸⁰.

Wiadomości o życiu Zakładu przesyłane Beaupré w latach 1901 i 1902 dają wgląd w obsadę poszczególnych działów pracy. W 1901 r. Maria Zamoyska rządziła całym domem, Leader opiekowała się uczennicami I oddziału, [Elżbieta] Głębocka, jedna z współpracowniczek czasowych, – II oddziałem, Chiżyńska – III oddziałem. Ten ostatni podzielono według lat nauki, ze Skirmunt, Łyskowską, Janczewską i Justyną Zaleską na czele każdego roku, a każdej z nich pomagała jedna z dawnych uczennic, tzw. „starsza”. Te „starsze” nosiły specjalne czepki, dla łatwiejszego rozpoznania. Krawcowa sprowadzona z Paryża, p. Rigault, zajęła w szwalni miejsce Chiżyńskiej przy sukniach. Maria Okinczyc stała na czele pracowni bielizny na zamówienie, Konstancja Elsner – na czele pracowni gorsetów. Villers zarządzała spiżarnią⁸¹.

W 1902 r. „prefektem nauki” była Maria Sarabonowicz (która później bardzo wydatnie pomagała Jenerałowej przy opracowywaniu pamiętników jej męża) i wspólnie kształciła „młode panie” do dawania lekcji. Pod jej kierunkiem Sebald uczyła historii Polski, Zakrzewska i Łyskowska – arytmetyki, rachunkowości, księgowości, a Zakrzewska także rysunku technicznego. Justyna Zaleska prowadziła lekcje chemii i fizyki, Hube – bardzo cenione lekcje katechizmu, Chłapowska stała na czele kursu prowadzenia kuchni. Bronia Paprocka, po ukończeniu kursu w Coetlogon we Francji, uczyła mleczarstwa. Antoinette Kaczmarek – zajęć w piekarni, Stasia Forecka – napraw koronek, kaszmirów itp., Helena Tomaszewska kierowała pracownią bielizny domowej.

⁷⁸ Zob. tamże, s. 361.

⁷⁹ Zob. tamże, s. 371-372.

⁸⁰ Zob. tamże, s. 387-388.

⁸¹ Zob. tamże, s. 372-373.

Od 1903 r. Ludwika Chiżyńska, która zawsze była słabego zdrowia, zaczęła poważnie chorować i musiała odtąd często opuszczać Kuźnice, by leczyć się czy to w Wörishofen, czy przebywając u panny Karnickiej, jednej z współpracowniczek czasowych, która ją bardzo chętnie u siebie gościła. W międzyczasie wracała, by pomagać w Zakładzie, ale stopniowo jej stan neurasteniczny tak się wzmógł, że dłuższe znoszenie intensywnej pracy w „ulu” stało się dla niej niemożliwe. Musiała zupełnie opuścić Zakopane. Zmarła u Karnickiej prawie nagle, w ciągu zaledwie kilku godzin, 17 marca 1920 r. Niezwykle prostolinijna i zapobiegliwa, doskonale wykonująca to, czego się podjęła, w ciągu 20 lat służyła z wielkim poświęceniem i oddaniem Zakładowi. Była prawdziwą „pszczołką pierwszej godziny” jak ją nazywała Maria⁸².

W 1904 r. znajdujemy wzmiankę o Walerii Nowodworskiej, jednej z młodych pań, która związała się z Zakładem aż do swej śmierci w 1921 r.⁸³

W 1906 r. Jenerałowa notowała:

[...] dla oszczędzenia czasu i sił panny Félix pani Witkiewiczowa daje lekcje muzyki, co znacznie kosztu powiększa, ale cóż począć? Staraliśmy się o lekcje rozmaite od profesorów z Zakopanego, ale z jednym wyjątkiem, mało z tego było pociechy, a kosztu dużo⁸⁴.

Grono „pań” powiększyło się w 1908 r. o Mieczysławę Czaplicką. Ona sama tak to opisała:

Jako absolwentka szkoły średniej przybyłam do „Szkoły Domowej Pracy” w Zakopanem-Kuźnicach dnia 1 września 1907 r. w charakterze uczennicy na roczny kurs gospodarstwa domowego. Po ukończonym roku odbyłam jeszcze dwuletnią praktykę, po czym spełniło się moje gorące pragnienie i zaangażowana zostałam, jako siła nauczycielska⁸⁵.

W 1910 r. wprowadzono dla personelu pewną nowość: „[...] my teraz stołujemy się na sposób restauracyjny, à la carte, każda za siebie płaci, co obstałowała; każda też płaci za swoje pranie tygodniowo od sztuki, te dwie rzeczy czasem wynoszą 40-50 koron. mies.” informowała Jenerałowa Stablewska⁸⁶. Było to zapewne wygodniejsze niż dotychczasowy jednakowy wspólny stół dla wszystkich; „panie” posunęły się już w latach, organizm niejednej wymagał przestrzegania diety, czy też przy braku apetytu pewnego dogadzania podniebieniu.

⁸² Zob. tamże, s. 386-388.

⁸³ Zob. tamże, s. 388, 390.

⁸⁴ List JZ do A. Stablewskiej, 2.6.1906. ANP 242.

⁸⁵ M. Czaplicka, *Moje wspomnienia...*

⁸⁶ List JZ do A. Stablewskiej, 16.6.1910. ANP 242.

W braku dostatecznej liczby „pań” Jenerałowa chętnie korzystała z pracy dziewcząt, które już naukę w Zakładzie ukończyły i potrafiły swe umiejętności praktyczne przekazywać innym, każda według swej specjalizacji. Pomagały też w utrzymywaniu porządku i dyscypliny. Były to tzw. „starsze” lub inaczej „sous-maîtresses”, ale tych też było zawsze zbyt mało w stosunku do potrzeb. Oprócz pełnego utrzymania otrzymywały one początkowo wynagrodzenie w wysokości 6 fl. miesięcznie, które potem stopniowo podwyższano. Co dwa lata przysługiwały im sześciotygodniowe wakacje. Było to jednak mniej, niż mogłyby zarobić pracując gdzie indziej⁸⁷.

Już w początkach pobytu w „Adasiówce” wyznała Jenerałowa A. de Mylo, która prosiła ją o którejś z „dzieci” do posługi, że gdyby mogła uczciwie odebrać te dziewczęta, które poumieszczała na posadzie, byłaby gotowa natychmiast płacić im dwa razy tyle, ile zarabiała u swych pań, byle je mieć do pomocy⁸⁸. W 1897 r. pisała:

Zakład nasz istnieje od 15 lat, a zaledwie dotychczas mamy 16 dziewcząt tyle wykształconych, ażeby mogły być nam pomocne w nauczaniu i dozorowaniu. Potrzeba by nam ich ze 30 [...]. Rodzice, krewni etc. nie radzi je tu widzieć; chcieliby raczej wyzyskiwać ich talenta na własną korzyść. Stąd nieustannie starają się je zabrać od nas i niepokój i niezadowolenie w sercach ich sięja. – Zdolności im nie brak, są moralne i pracowite, to już bardzo wiele, ale obok tego takie chwiejne!⁸⁹.

Przykładem tej chwiejności może być opisana przez Jenerałową sprawa niejakej Władzi, która jeszcze w Kórniku od sprowadzonej z Włoch Giuseppy nauczyła się haftu i potem sama dobrze tego przedmiotu uczyła. Jednak w 1894 r., przed wyjazdem na wakacje, powiedziała komuś, że nie pragnie już wrócić do Zakładu. Potem napisała, „że ojciec jej nie pozwala wrócić, bo to za daleko i że ją zbyt rzadko widzieć może”. Stablewskiej z kolei mówiła, „że by się wróciła tylko w takim razie, gdyby jej się 2 fl. więcej na miesiąc płaciło”. Jenerałowa była zdania, iż „Giuseppie płaciło się 25, żeby Władzię nauczyła. Cóż trudnego płacić Władzi 8 za to, że się nauczyła”. Jednak jej niewdzięczność za wszystko, co się dla niej uczyniło, za jej naukę, za kosztowne kuracje, odebrały Zamoyskiej wszelką ochotę do wchodzenia z nią w układy⁹⁰.

Według Jenerałowej była też inna bardzo istotna przeszkoda w rekrutacji dziewcząt do pracy w Zakładzie:

[...] poświęcanie się bez otrzymania aureoli przywiązanej do welonu i habitu rzadko kiedy się którejś uśmiecha. Większość wraca do domu nie dokończywszy na-

⁸⁷ List JZ do A. Stablewskiej, Kuźnice 27.9.1892; Zakopane 25.10.1894.

⁸⁸ List JZ do A. de Mylo, 26.11.89. ANP 242.

⁸⁹ List JZ do A. Stablewskiej, 27.7.1897. ANP 242.

⁹⁰ List JZ do A. Stablewskiej, Zakopane 25.10.1894. ANP 242.

uki u nas, bo rodzicom pilno je odebrać, skoro tylko miarkują w nich jakie zalety i zdolności. Te zaś, które chcą „Panu Bogu służyć”, pragną czynić to w welonie, jako „Wielebne Siostry” lub „Matki”. Stąd wynika, że wszystkie cisną się do Krakowa i uciekają do klasztorów, z tych części kraju, w których największa potrzeba pracy i poświęcenia. – Jedni tylko spowiednicy mogliby przekonać te pobożne dusze, że można Panu Bogu służyć bez zaszczytu, jaki habit i welon przynoszą⁹¹.

Bywały jednak „pobożne dusze” i innego pokroju. Dowodem słowa Marii Szeligowskiej, dawnej postulantki zgromadzenia Rodziny Maryi, które ilustrują razem, jak wyglądała praca „starszych”:

Zaraz od pierwszego dnia powierzyła mi p. Jenerałowa dozór nad dużą czerwona sypialnią i nad naprawą bielizny domowej, więc zajęcia mi dzięki Bogu nie brak, a do tego od czasu do czasu wypada mi mój tydzień kredensu. – Nie uwierzy łaskawa Pani, jak się cieszę, że choć odrobinę mogę pomóc Zakładowi i uważam to sobie za tak wielką i niezasłużoną łaskę, że nie wiem jak mam Panu Bogu za nią dziękować. Zdaje mi się, że to sen chyba, że jestem w Zakładzie⁹².

Także Bronia Paprocka z Kórnika oraz Józia Chacharowska, córka ogrodnika z Kórnik, należały do grona poważnych i inteligentnych sous-maîtresses. Przybyły do Zakładu jako bardzo młode dziewczęta i poświęciły mu się przez wiele lat. Józia wyszła potem za mąż⁹³.

ZARZĄDZANIE ZAKŁADEM

Było oczywiste, że Zakładem rządziła Zamoyska, a w jej nieobecności Beaupré, ewentualnie Maria. Po definitywnym opuszczeniu Zakopanego przez Beaupré Zamoyska doszła do wniosku, że do rządzenia Zakładem należy się przygotować, jak do każdego innego zajęcia. Ustalono, że odtąd Jenerałowa pozostanie przełożoną generalną, a w Kuźnicach rządu sprawować będzie każdorazowa przełożona miejscowa. Ich szereg zapoczątkowała M. Hube. Miało to miejsce w kwietniu 1899 r., gdy w związku ze śmiercią Izy z Czartoryskich Działyńskiej, bratowej Jenerałowej, Zamoyska z córką wyjechały do Paryża. Po Hube ster rządów w Zakładzie objęła L. Chiżyńska, potem Julia Zaleska, Justyna Zaleska, Zakrzewska i in.

Była to pożyteczna reforma; Zakład winien był funkcjonować również bez obecności w nim jego założycielek, Jadwigi i Marii Zamoyskich⁹⁴. Według brulionu pro-

⁹¹ List JZ do M. Wilczyńskiej, Zakopane 8.2.1898. ANP 242.

⁹² List M. Szeligowskiej do A. Stablewskiej, [b.d.] ANP 242.

⁹³ Zob. *Une grande Ame...*, s. 344.

⁹⁴ Zob. tamże, s. 359-361.

jektu statutu⁹⁵ Zakładem kierować miała przełożona lub w razie potrzeby jej zastępczyni, przy pomocy Rady złożonej z czterech pań radnych.

W 1902 r. na czele całego domu stała Ludwika Chiżyńska. Według oceny Jenerałowej wywiązywała się z tego zadania bardzo dobrze, najlepiej ze wszystkich dotychczasowych przełożonych; nie gubiła się w szczegółach, ale też ich nie zaniedbywała. Pobyt w Szwajcarii, dokąd się udała z Bobrka na leczenie, bardzo się jej przydał. Zwiedzała tam szkoły gospodarcze i przywiozła dużo dobrych pomysłów i modeli, np. łatwego i prostego sposobu czyszczenia kafelków, czy doskonałego aparatu do produkcji konserw.

W 1912 r. Zamoyska zaczęła się chyba zastanawiać nad pewnym rodzajem emerytur dla osób, które dłuższy czas przepracowały w Zakładzie, a po opuszczeniu go nie miałyby własnych środków do życia. Zdaje się tego dowodzić korespondencja Zygmunta Celichowskiego, administratora dóbr Zamoyskich w Wielkim Księstwie Poznańskim, z Jenerałową:

Co do gratyfikacji dla pracownic opuszczających Zakład, sądzę, że można w pewnej mierze wziąć wzór z urzędów państwowych. Otóż rząd płaci tylko wtenczas emeryturę, dopiero po 10 latach służby, jeżeli urzędnik okalecze lub stanie się niezdolnym do dalszej służby czy to pod względem fizycznym, czy umysłowym.

Potem Celichowski wymieniał szczegółowo w procentach wysokość emerytury w konkretnych wypadkach, zależnie od liczby przepracowanych lat, następnie dodał od siebie:

Ale Zakład nie może, tak jak państwo, które jest instytucją stałą, ciągłą, nigdy nie stającą, przyjmować zobowiązań dożywotnich, bo to by mogło zanadto obciążyć z czasem jego budżet, i dać nawet powód do prawnych zatargów, lecz mógłby dawać jednorazową gratyfikację.

Dalej przedstawiał propozycje, jak by to mogło wyglądać w praktyce. Dbał oczywiście o mienie swych chlebobawców, lecz trudno oprzeć się wrażeniu, iż w odczuciu osób, których miałyby to dotyczyć, gratyfikacje te musiałyby, niestety, wyglądać jak łaska, a nie jak uczciwe wynagrodzenie za pełną poświęcenia długoletnią pracę. Radził też Celichowski, by Zakład sam stworzył sobie fundusz emerytalny, powiększany corocznie o stałą sumę, aby w razie konieczności wypłacenia emerytury nie obciążać rocznego budżetu⁹⁶.

⁹⁵ BK 7690/1.

⁹⁶ Listy Z. Celichowskiego do JZ, 9.4.1912 BK 7617/2 k. 1714-1715 oraz k. 1716-1717 z 22.4.1912.

„FORMACJA” PRACOWNICZEK ZAKŁADU

Wysunięty po raz pierwszy przez abpa Felińskiego projekt „formacji” współpracowniczek stałych Zakładu powracał odtąd co pewien czas jak „bumerang”, w różnych, niezbyt udanych formach.

Już w sierpniu 1891 r. zjawił się w Kuźnicach ks. Morel. Wtedy, z jego inicjatywy, na porządku dziennym stanął nowy projekt „formacji”, która miałaby się odbywać w Paryżu, może w mieszkaniu Zamoyskich przy Quai d'Orléans, pod bezpośrednim kierownictwem Oratorium. Ludwika Chiżyńska wyjechała więc do Francji w tym samym czasie, co ks. Morel. Nie zachwyciło to Jenerałowej. Jednak Ludwika w Paryżu troszczyła się nie tylko o duszę, ale i o szewstwo, którego uczyła się regularnie. Wkrótce po niej przybyła Małgorzata Hube, aby 6-8 miesięcy spędzić pod kierownictwem ks. Morela, a zamieszkała u Dames de la Retraite, (do których należała Beaupré). W każdym razie Jenerałowej wydawało się dziwne nabywać „formację” do życia, które chciało się prowadzić, w takim oddaleniu od tego życia⁹⁷. Gdy jednak Hube wkrótce po wyjeździe wyraziła gotowość powrotu do Zakopanego, bo wydawało jej się, że zachodzi tego nagła potrzeba, Zamoyska wielkodusznie, nie bacząc na własne zapatrywania i aktualne potrzeby Szkoły, nie domagała się tego od niej⁹⁸. Kiedy zaś po kilku miesiącach Hube ponowiła propozycję powrotu, bardzo się ucieszyła. Jak bardzo ją ceniła świadczyły słowa w liście z listopada 1893 r. do Houcke, że jest niezmiernie wdzięczna Panu Bogu za obecność Hube w Zakładzie⁹⁹.

Ciągu dalszego tej „formacji” nie było.

Z kolei na początku 1894 r. Maria Zamoyska, bawiąc we Francji, spędziła wraz z Houcke trochę czasu u wizytek w Orleanie. Wróciła oczarowana. Zaniepokoiło to matkę. Maria przeżywszy głęboko i doceniwszy korzyści płynące z formacji w prawdziwym nowicjacie, gdzie wszystko było zorganizowane pod kątem widzenia pracy wewnętrznej i intensywnego życia duchowego, gdzie nic nie przeszkadzało skupieniu i nie odwracało uwagi, zapragnęła i w Zakładzie wprowadzić coś na wzór nowicjatu wizytek. Oczywiście na miejscu, w tym rojnym „ulu”, jak nieraz nazywano Zakład, nie można było o tym marzyć. Dlatego po powrocie do Zakopanego osiadła z kilku najmłodszymi paniami, jej „nowicjuszkami”, oraz z kilku uczennicami, które chciały poświęcić się Zakładowi, w małym domku brata, oddalonym 1500 m od Szkoły. Jenerałowa pozwoliła jej spróbować. Jednak już po dwóch trudnych i pełnych wahań i niepewności miesiącach Maria wróciła do Zakładu, pewna, że nie było to natchnieniem Bożym.

⁹⁷ Zob. *Une grande Ame...*, s. 289, 295-296.

⁹⁸ List JZ do M. Hube, Zakopane 30.1.1892. BK 7612 k. 261-262.

⁹⁹ Zob. *Une grande Ame...*, s. 316.

Wtedy matka postanowiła powierzyć jej nadzór nad ściśle określonym zakresem czynności, a „dzieci”, które chciały zostać na stałe w Zakładzie, postawić na czele poszczególnych zajęć, tak by to pozwoliło Marii dać im „formację” w trakcie realizacji powierzonych zadań. I to był chyba najważniejszy sposób kształcenia współpracowniczek stałych¹⁰⁰.

Była jeszcze jedna nieudana próba „formacji”. W sierpniu 1895 r. miała miejsce coroczna wizyta oratorianów. Tym razem znowu przybył ks. Morel. Na skutek jego nalegań Zamoyska opracowała regulamin, głównie odnośnie tego, co czynić się będzie dla kształtowania osobowości tych, które chcą się definitywnie przyłączyć do Zakładu. W liście do Houcke Maria Zamoyska przewidywała, że będzie to moment znaczący w historii Szkoły. „Próbą” nazwano coś w rodzaju postulatu w klasztorach, natomiast „formacją” coś w rodzaju nowicjatu, która jednak mogła nastąpić dopiero po kilku latach „próby”. Marii, jako mistrzyni, powierzono „formację” Leader, do której w październiku miała jeszcze dołączyć Karolina Janczewska. „Próbe” natomiast pod jej kierunkiem odbywały panny: Karolina Janczewska, Józefa Łyskowska, Elżbieta Głębocka, [Florentyna?] Libkind, Maria Szeligowska (jedyna z postulantek Felińskiego, która pozostała w Zakładzie, a później wstąpiła do nazaretanek), Kazimiera Gostomska i Maria Sebald. Do „formacji” miały zostać dopuszczone dopiero po 3-4 latach. Po upływie dłuższego czasu Maria stwierdziła, że z nich wszystkich do „formacji” wytrzymały tylko dwie: Łyskowska i Sebald. „Formację” zaś aspirantek z III oddziału powierzono wówczas Justynie Zaleskiej¹⁰¹.

Gdy ks. Morel w 1891 r. podczas swego pierwszego pobytu w Kuźnicach postulował „formację” w Paryżu stałych współpracowniczek Szkoły, zachęcał też Jenerałową do opracowania statutu czy konstytucji Zakładu, które w jakiś sposób zabezpieczyłyby jego przyszłość i dodawały odwagi osobom jemu się poświęcającym. Zamoyskiej wydawało się wprawdzie, że te wielkie słowa zupełnie nie pasują do tak małego związku jakim jest Stowarzyszenie Matki Boskiej Dobrej Rady, zrzeszające współpracowniczki stałe¹⁰², ale chyba od czasu do czasu wraz z nimi zastanawiała się nad takim statutem. Zdają się o tym świadczyć znajdujące się w rękopisie w Bibliotece Kórnickiej¹⁰³ różne luźne notatki kreślone zarówno jej, jak i innymi rękoma lub pisane na maszynie (nie datowane) oraz brulion projektu statutu. Poruszano w nim także problem „formacji”, ale w późniejszych wersjach dosyć konsekwentnie wyraz ten przekreślano i zastępowano go wyrażeniem „kształcenie się”.

¹⁰⁰ Zob. tamże, s. 318-321.

¹⁰¹ Zob. tamże, s. 329.

¹⁰² Zob. tamże, s. 287-288.

¹⁰³ BK 7690/1.

Po wielu latach redagowanie statutu, w języku francuskim, zostało ukończone. Przed oddaniem go do druku Jenerałowa w niedatowanym liście prosiła Beaupré o wszelkie uwagi i spostrzeżenia. Zaznaczyła, iż życia zakładowego nie należy ujmować w zbyt rygorystyczne przepisy, należy zostawić sobie swobodę powierzania mniejszej lub większej odpowiedzialności poszczególnym osobom według ich osobistej wartości i umiejętności, a nie według liczby lat spędzonych przez nie w Zakładzie. Według niej wystarczyłyby mały zespół osób odpowiedzialnych i jak najmniej oficjalnych, urzędowych reguł. Sądziła jednak, iż podobnie jak np. w spółdzielniach i innych instytucjach świeckich, gdzie więcej osób współpracuje przy jakimś zadaniu, tak i Szkoła potrzebuje pewnych norm w postaci konstytucji czy statutów. Należało przy tym ustalić tylko to, co konieczne, i nic ponadto. Kard. Perraud, ks. Nouvelle i ks. Morel poczynili już swoje uwagi, ale Zamoyskiej zależało przede wszystkim na zdaniu Beaupré, bo ona sama żyła życiem zakładowym, znała je od podszewki i lepiej niż ktokolwiek inny potrafiła uchwycić jego niuans¹⁰⁴.

Odpowiedzi Beaupré nie znamy, ale zapewne zarówno ona, jak i Houcke miały jakieś zastrzeżenia. Jenerałowa bowiem w dwóch listach, z 25 i 31 października 1901 r., starała się je przekonać, iż statuty byłyby niepotrzebne, gdyby wszyscy byli rozważni; lecz jeśli chce się zagwarantować roztropne funkcjonowanie jakiegoś dzieła prowadzonego przez osoby nie zawsze rozsądne, trzeba, chcąc nie chcąc, zainstalować „barierki ochronne”. Mogą one czasem być uciążliwe i krępujące, ale lepsze to, niż bez nich być stale wystawionym na niebezpieczeństwo katastrofy. Zapewne to co spontaniczne, pociąga bardziej, lecz pierwotny entuzjazm i uniesienie nie trwają wiecznie. Każde dzieło, jeśli ma przeżyć swych założycieli i trwać nadal po ich śmierci, potrzebuje pewnych stałych reguł. „Dobra poręcz nie zmienia ludzi nierozumnych, ale daje pewne poczucie bezpieczeństwa”¹⁰⁵.

Ostatecznie statut Stowarzyszenia Matki Boskiej Dobrej Rady wydany został w języku francuskim w Paryżu w 1901 r.¹⁰⁶ Niestety nie udało się do niego dotrzeć. O tym, że istniał tylko w takiej postaci świadczy następująca decyzja z 1929 r.: „Ze względu na to, że dawny statut drukowany w j. franc. dobrze oddaje sprawę, postanowiono nie zmieniać go, lecz przetłumaczyć, a w adnotacjach dodać wyjaśnienie lub zasłże zmiany”¹⁰⁷.

W rękopisie Biblioteki Kórnickiej¹⁰⁸ znajdują się bardzo obszerne „Ustawy Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Społecznego pod wezwaniem Matki Boskiej Do-

¹⁰⁴ Zob. *Une grande Ame...*, s. 374-375.

¹⁰⁵ Zob. tamże, s. 375-377.

¹⁰⁶ List ks. S. Adamskiego do abpa Sapiehy, Poznań 30.4.1929. BK 8770.

¹⁰⁷ Zob. BK 8770. „Konferencja z Radą Stow. MBDR” – hr. Jan Zamoyski i ks. Adamski, 23.4.1929.

¹⁰⁸ BK 8770.

brej Rady”, nie datowane. Prawdopodobnie jest to właśnie wzmiankowane tłumaczenie tekstu francuskiego na język polski¹⁰⁹. Ustawy te są jednak niesłuchanie drobiazgowo, stanowią więc zupełne przeciwieństwo tego, czego chciała Zamoyska. Sam proces „formacji”, tu zwany „kształceniem”, jest w tych „Ustawach” bardzo skomplikowany.

Dopiero w lipcu 1906 r. Jenerałowa mogła z wielką ulgą poinformować syna:

Co do Zakładu zdaje mi się, że nam Pan Bóg wielką łaskę zrobił; naradziwszy się nad tym z X. Nouvelle, uprościłam za zupełną zgodą Marysi i wszystkich pań skomplikowaną organizację „kształcenia” się do naszego Zakładu, wprowadzoną pod wpływem X. AB. Felińskiego. Widocznie nie tego Pan Bóg u nas chciał, bo się to u nas nie powodziło, a przykrości sprawiło dużo. Mam wrażenie, że wszyscy swobodniej oddychają. Będziesz rad¹¹⁰.

FILIE ZAKŁADU

Wobec stałego braku rąk do pracy Jenerałowa nie myślała o rozszerzeniu Zakładu poprzez zakładanie jego filii, chyba, że zmusiłyby ją do tego okoliczności. Uważała, że lepiej poprawiać i doskonalić to, co jest, niż dążyć do rozprzestrzeniania się. Zwykła mawiać, że woli rzekę ujętą w wąskie koryto, niż występującą z brzegów i rozlewającą się szeroko.

Otóż taka „wyższa konieczność” zaszła w 1897 r. We wrześniu na gorączkę tyfoidalną zapadł Władysław. Dla Zamoyskiej był to ciężki okres, bo nie tylko bała się o życie syna, ale i Maria „znalazła się w dołku”; Zakład jej ciążył, była nim znużona, wszystko sprawiło jej trudność. „Gdybyż można było uciec!” pisała do swej serdecznej przyjaciółki Houcke. Jenerałowa skorzystała więc z nadarzającej się okazji, by Maria mogła na pewien czas opuścić Kuźnice. Pretekstem miało być ewentualne założenie domu we Francji.

Oratorianie już dawniej mówili, że chętnie widzieliby Szkołę Domowej Pracy także w swoim kraju. Myślała o tym również Beaupré. A teraz właśnie ofiarowano na ten cel pewną posiadłość w Burgundii. Maria miała ją obejrzeć wraz z Houcke. Lecz spotkało je rozczarowanie; dom był od dawna nie zasiedlony, wilgotny, położony w głębokiej depresji tektonicznej, w zapadłym kącie, oddalony od kolei. Następna proponowana im posiadłość również zupełnie nie nadawała się do zamieszkania. Maria jednak nie zamierzała rezygnować i chciała szukać dalej.

¹⁰⁹ Przy paragrafie 14. „Pomocnice” dodano w nawiasie: „Ta kategoria osób od r. 1929 nie istnieje.” W paragrafie 31. po zdaniu: „Praca nasza otrzymała dwukrotnie zachętę od Stolicy św.: brewem Leona XIII z 1886 r. oraz jego listem z 1900 r. do kard. Perraud, przełożonego generalnego Oratorianów francuskich” dodano w nawiasie: „Po raz trzeci brewem Piusa X z 1906 r.”

¹¹⁰ List JZ do syna Władysława, 17.7.1906. BK 7592 k. 325-329.

Jenerałowa natomiast była sceptyczna; nie widziała żadnego znaku woli Bożej w tej sprawie. Według niej znakiem takim byłoby znaczne wsparcie finansowe, które umożliwiłoby istnienie zakładu we Francji bez szkody dla tego, co się czyni w Kuźnicach; także ofiarowanie odpowiedniej posiadłości oraz pojawienie się osób zdolnych i oddanych, które chciałyby w Zakopanem nauczyć się tego, co trzeba, by założyć zakład we Francji, i następnie na serio go prowadziły. Jenerałowa przypuszczała, że prawdziwym, choć może nie uświadomionym motywem postępowania Marii był jej naturalny sentyment dla Francji. Ale pewności nie miała: może jednak jej córka działała z natchnienia Bożego? Chciała, by ks. Nouvelle to rozstrzygnął. Na razie pragnęła dla Marii przede wszystkim zupełnego wypoczynku.

W końcu Maria zamierzyła z pomocą Houcke rozpocząć u siebie, przy Quai d'Orléans, mały kurs gospodarstwa domowego dla przyszłych pań domu. Ks. Nouvelle nie poparł tego pomysłu, ale też się nie sprzeciwił. Znalazły się młode zaprzyjaźnione dziewczęta z wyższych sfer towarzyskich (w końcu ich liczba doszła do 12), które przychodziły odtąd raz, potem dwa razy tygodniowo rano do Marii. Przedpołudnia spędzały wspólnie na zakupach na targu, przyrządzaniu śniadania, sprzątaniu, praniu, prasowaniu, naprawach, nauce kroju, uczestniczyły w pogadance. Na obiad wracały do domu, a przed odejściem czytały jeszcze razem rozdział z *Pisma świętego* Z nadejściem wiosny „panny” się rozjechały, opuszczając jedna po drugiej Paryż. Taki był koniec szkolenia w zakresie ekonomii domowej, ale Maria była zadowolona, że coś osiągnęła.

Wkrótce potem Maria Zamoyska przeczytała w „Revue des Deux Mondes” artykuł o założeniu w dzielnicy Popincourt przez markizę Costa de Beauregard pewnej instytucji społecznej, której celem miało być zbliżenie ludzi bogatych z ubogimi. Wydawało się to podobne do tego, co Jenerałowa wyrażała innymi słowami, mianowicie: przez wzajemne zbliżenie wpoić bogatym więcej poszanowania dla biednych, a biednym więcej zrozumienia dla bogatych. W ciągu kilku godzin Maria nawiązała kontakt z markizą, która ucieszyła się, że do tego, co już zrobiła, będzie można dołączyć szkołę gospodarstwa domowego. Maria natomiast uważała za opatrnościową możliwość założenia zakładu we Francji, „szczepiąc” go na Popincourt: Nie wzbudziło to entuzjazmu Jenerałowej; pisała do Beaupré, że na utworzenie szkoły potrzeba osób, pieniędzy i dachu. Widziała dach i pieniądze, ale brak osób. Osobiście uważała, że przede wszystkim powinna chronić interesy Zakładu w Kuźnicach, który dotkliwie odczuwał nieobecność Marii.

Wiosną 1898 r. Maria wróciła do Zakopanego, obiecując, że jesienią przyjedzie ponownie do Paryża i urządzi małą szkołę gospodarczą w Popincourt. W następnych miesiącach zdecydowano jednak, że do Francji zamiast Marii, która miała coraz większe wątpliwości, czy jej miejsce nie jest jednak raczej w Kuźnicach, pojadą – by dotrzymać słowa danego markizie – Houcke, Justyna Zaleska oraz

Józia Chacharowska, jedna z najlepszych dawnych uczennic. Na początku października wszystkie trzy wyjechały „na fundację”, albo raczej na rozczarowanie, bo po kilku tygodniach przykrości, 19 listopada 1898 r., zakończyła się „sprawa Poincourt”, a Justyna i Józia zaraz wróciły do Kuźnic¹¹¹.

W 1901 r. powstał nowy projekt drugiego domu Szkoły. Mianowicie kuzyni Zamoyskich, książęta Ogińscy, wybudowali w Bobrku pod Oświęcimem duży zakład dla podrzutków (dzieci matek galicyjskich, urodzonych w Wiedniu, którym groziło wynarodowienie, jeśli pozostaną w Austrii). Państwo dawało wprost śmieszne pieniądze na ich utrzymanie, resztę dokładali Ogińscy. Dyрекcję instytucji liczącej 200 dziewcząt i chłopców w wieku od 2-10 lat powierzyli siostrze, które jednak nie stanęły na wysokości zadania. Teraz zaproponowali Jenerałowej zamieszkanie w ich pałacu, odstąpienie jej parku, sadu, warzywnika (wszystko w bardzo dobrym stanie), pod warunkiem objęcia głównego kierownictwa sierocińca, żłobka, schroniska, szkoły powszechnej. Siostry mogłyby zatrzymać, jeśli uzna to za pożyteczne, zastąpić je, jeśli miałyby wystarczające siły z Kuźnic. Gdyby pałac nie wystarczył, gotowi byli sprzedać Zamoyskiej część swej posiadłości, dla wybudowania odpowiedniego budynku dla Zakładu.

Jenerałowa zgodziła się, tytułem próby, objąć sierociniec na sześć miesięcy. Pojechała więc do Bobrka z Chiżyńską, a Ogińscy wyjechali na Żmudź. Niestety, rychło okazało się, że zasadniczą trudność w zarządzaniu sierocińcem stanowią siostry. Zamoyska tak opisywała Wallon położenie, w jakim się znalazły: Gdyby miały dosyć własnych sił, szybko by wszystko zorganizowały, ale jak kierować tymi „świętymi córkami”, które nie mają pojęcia, jak zajmować się takim dużym zakładem, ale mają bardzo wysokie pojęcie o swojej godności zakonnej? Jeśli żądano od nich tego wszystkiego, czego powinno się wymagać, siostry były oburzone. Jeśli nie wymagano – bałagan na całej linii. Przytoczyła znamieny dialog z przełożoną: „Lecz czy wasza nazwa ss. służebniczki nie mówi, że jesteście gotowe służyć?” – „Oczywiście, jesteśmy służebniczkami, ale Najświętszej Maryi Panny”.

Potem dalsze okoliczności wskazywały, że Zakład nie podolał zadaniu i Bobrek nie stanie się jego filią. Chiżyńska zachorowała, a lekarz orzekł, że nie może tam pozostać, bo kraj niezdrowy, malaryczny. Po trzech miesiącach wrócili też Ogińscy. Wtedy stało się oczywiste, iż Maria Ogińska wyraźnie cierpiała, gdy nie prowadziła tego domu dla sierot. Według Zamoyskiej „mówiąc, że nie może się nim zajmować jak należy, zajmowała się nim jak nie należy”. Jenerałowa doszła ostatecznie do wniosku, że najlepszym wyjściem, które zapewne wszystkim przyniesie ulgę, będzie wyjazd jej i Chiżyńskiej. Ona zamierzała udać się do Paryża, Chiżyńska na leczenie do Szwajcarii. Uzgodniono więc, że Ogińska znowu będzie się

¹¹¹ Zob. *Une grande Ame...*, s. 338-355.

zajmowała sierocińcem jak poprzednio, a gdyby z kolei ona musiała wyjechać i gdyby tego chciała, poprosi o przysłanie kogoś, kto by ją zastąpił, a Jenerałowa zrobi, co będzie w jej mocy, by jej życzenie spełnić. Zdawała sobie jednak sprawę, że prawdziwym rozwiązaniem byłoby pozostawienie w Bobrku kogoś na swoim miejscu¹¹².

Wtedy Władysław postanowił pomóc matce. Zapewne po rozmowie z nią zaproponował Stablewskim przyjazd do Bobrka, na razie na sześć miesięcy. Widocznie Stablewscy propozycję przyjęli, ale wkrótce Ogińska odstąpiła od tego pomysłu. Już w kwietniu bowiem Zamoyska pisała do Stablewskiej:

Moja Anno droga. Nie mogę Ci powiedzieć, jak mi przykra ta sprawa Bobrka i jak sobie wyrzucam, że Was w to wplątałam, ale oni tak chętnie przystali na tę myśl, że nie przypuszczałam wcale, ażeby mogli się wycofać. Prawdopodobnie ja jestem głównym winowajcą. Nie powinnam była mieszać się do rzeczy, na którą tak mało wpływać mogłam. Ale uważałam rzecz za przyjętą i ubitą. Serdecznie Was obojga przepraszam za wszystkie nieprzyjemności, do których stałam się dla Was powodem¹¹³.

W 1903 r. Maria Zamoyska próbowała założyć filię Zakładu w Tenczynku, w okolicach Krakowa, gdzie chciała osadzić dwie z młodszych pań – Skirmunt i Leszczyńską. Wydział Krajowy udzielił im nawet pewnej subwencji, lecz już po kilku tygodniach obie musiały „zwinąć bagaże”, jak się wyraziła Maria. Następnego roku Maria próbowała ponownie, tym razem w Rokicinach, blisko Chabówki, razem z panną Sebald, lecz znowu wszystko zakończyło się fiaskiem z powodu braku rąk do pracy w domu macierzystym¹¹⁴.

WYDAWNICTWA ZAKŁADU

Już kiedyś, po zwiedzeniu wystawy światowej w Paryżu w 1889 r., Zamoyska wyrażała żal, że nie stać ją było na kupno pokazanej tam drukarni, „[...] ale 700 f. to na ten rok trochę na nas za wiele. Trzeba nam być bardzo oględnymi, żeby w wydatkach nie przeholować¹¹⁵”. Wprawdzie uzasadniała to wtedy chęcią drukowania po polsku konferencji ks. Pététot, ale i ona sama nie zaniedbywała działalności pisarskiej.

Prawie od początku istnienia Zakładu Zamoyska opracowywała i wydawała, w miarę potrzeby, różne drobne druki dotyczące Szkoły, jak np. programy, wa-

¹¹² Zob. tamże, s. 377-383.

¹¹³ List JZ do A. Stablewskiej, 22.4.1902. ANP 242.

¹¹⁴ Zob. *Une grande Ame...*, s. 383-384.

¹¹⁵ List JZ do A. de Mylo, 17.11.1889. ANP 242.

runki przyjęcia, spis wyprawki, którą należy przywieźć itp. Ukazywały się one anonimowo, bez podanego roku wydania. W 1898 r. Jenerałowa opublikowała w Poznaniu broszurkę *Zakład Kórnicki (Szkoła Domowej Pracy w Zakopanem)*, a w następnym roku zupełnie inną broszurkę o tym samym tytule. W 1900 r. i w latach późniejszych przepracowywała, albo i opracowywała dalsze rozliczne druki ulotne i broszurki mające związek z Zakładem, jak: *Warunki dla uczennic bezpłatnych*, *Warunki przyjęcia uczennic do Zakładu Kórnickiego w Zakopanem*, *Warunki przyjęcia współpracownic do Zakładu Kórnickiego*, *Przepisy dla uczennic I. i II. oddziału*, *Przepisy dla osób pragnących czasowo przebywać w Zakładzie*, *Przepisy dla osób stale w Zakładzie pracujących*, *O trzech oddziałach w Zakładzie Kórnickim*, *Cennik mydełek do rąk wyrabianych w Zakładzie Kórnickim w Zakopanem i itp.* Druki te były nieraz wznawiane. Znajduje się wśród nich m.in. kartka z nagłówkiem: *Odpust nadany d. 5 Marca 1907 r. byłym uczennicom Zakładu Kórnickiego*.

Już w 1892 r. Jenerałowa zwierzała się Wallon, że zaprzęgnięto ją do opracowania podręczników dla uczennic. Ma więc zamiar napisać „małe arcydzieła” dla piekarni i mleczarni. W tym celu wertuje książki, przeprowadza doświadczenia i usiłuje w praktyce zastosować metody, które właśnie zgłębiła. Zdumiewało ją, jak wiele wiedzy tkwi w na pozór drobnych rzeczach. Tę wiedzę chciała zredukować do poziomu umysłowego prostych uczennic, by mogły zrozumieć, dlaczego mają robić to, co im się poleca, i tak jak im się poleca¹¹⁶.

Podręcznik piekarstwa ukazał się w Poznaniu w 1900 r., nakładem Biblioteki Kórnickiej: *Zakład Kórnicki (Szkoła Domowej Pracy w Zakopanem.) Piekarstwo*. Podobnie pod firmą Zakładu Kórnickiego zostało opublikowane *Mleczarstwo*. I wyd. – 1901, II wyd. 1904, III wyd. 1914. Autorką obu wymienionych prac, choć wyszły one anonimowo, była Jadwiga Zamoyska. Zakład wydał jednakże i inne podręczniki: K. Henszla *O fermentacji* oraz bez podania autora: *Porządki domowe* i dwie ulotki: *Sposób sprzątania pokoi sypialnych* i *Sposób czyszczenia lamp naftowych*, a także *Zarys historii polskiej w streszczeniu*, na egzemplarzu Biblioteki Kórnickiej tego ostatniego znajduje się ręczny dopisek: „Opracowano i streszczono według podręczników: Lewickiego, Szujskiego, Grabińskiego (Smoleńskiego)”.

O osobistym zainteresowaniu podręcznikami, z których korzystano w Szkole, świadczy następujące zdanie z listu Zamoyskiej: „Zdaje mi się, że książka pani Pisarzewskiej jest doskonała co do rad i wskazówek o sposobie uczenia historii, ale że Lewicki jest o wiele lepszy i jaśniejszy co do samej treści¹¹⁷.”

¹¹⁶ Zob. *Une grande Ame...*, s. 297.

¹¹⁷ List JZ do A. Stablewskiej, Zakopane 10.11.1910. ANP 242.

W pewnym sensie pokłosiem pogadank Jenerałowej dla uczennic były dwie rozprawy będące w obiegu początkowo w wersji rękopiśmiennej. Już w 1891 r. pisała do Stablewskiej:

Bardzo bym chciała, żebyś spaliła moją „Miłość Ojczyzny” i „Pracę”, bo je zupełnie przerobiłam i są teraz lepsze¹¹⁸ [...] „Chciałabym Ci posłać moją „Miłość Ojczyzny” i „Pracę”, bo nudno mi, że je kto czyta takie, jakie u Ciebie są. Ale i na to potrzeba czasu, żeby przepisać¹¹⁹.

Rozprawa *O miłości Ojczyzny*, po raz pierwszy ukazała się drukiem dopiero w 1899 r. w Poznaniu. Rozprawa *O pracy* po raz pierwszy została opublikowana w Poznaniu w 1900 r. Obydwie książki były wydane bez podania autora i każda z nich była kilkakrotnie wznawiana.

W 1900 r., gdy Jenerałowa przebywała na rekonwalescencji u dra Chramca w Zakopanem, syn podsunął jej myśl napisania rodzaju traktatu o wychowaniu, opartego o katechizm według kolejnych jego rozdziałów, pokazującego jak należy wychowanie opierać na katechizmie i jak stosować katechizm w wychowaniu¹²⁰. Zamoyska z sugestii syna skorzystała; była przecież w tej dziedzinie osobą jak najbardziej kompetentną. W rozprawie *O wychowaniu* dzieliła się swym doświadczeniem matki oraz doświadczeniem zdobytym w czasie długoletniej pracy wychowawczej w Zakładzie. Ponieważ już z założenia książka ta miała mieć znaczną objętość, postanowiła wydawać ją sukcesywnie zeszytami. Trzy pierwsze wyszły w Poznaniu w latach 1902-1903 i miały tytuł główny: *Wykłady o wychowaniu* oraz tytuł konkretnego zeszytu: *Cel człowieka; Wiara; Przykazania*. W dwóch ostatnich zeszytach, które ukazały się w 1904 r., na wyraźne życzenie Jenerałowej wyraz „Wykłady” opuszczono. Władysław Zamoyski był przeciwny dalszemu publikowaniu *Wychowania* w zeszytach, które miały własną paginację, chcąc, by całość była wydana razem. Ta druga edycja dzieła *O wychowaniu* ukazała się również w 1904 r., ale na karcie tytułowej, zgodnie z poleceniem Władysława, ani nie podano roku wydania, ani nie zaznaczono, że jest to wydanie II¹²¹. Dzieło to miało kilka wydań, ostatnie w Lublinie w 2002 r.

2 czerwca 1905 r. Zamoyska otrzymała medal honorowy nadany przez Société Nationale d'Encouragement au Bien za swe dwa dzieła: *Sur le Travail* oraz *Entretiens sur l'Education*¹²² – francuskie tłumaczenia rozpraw: *O pracy* i *O wychowa-*

¹¹⁸ List JZ do A. Stablewskiej, Zakopane 15.9.1891. ANP 242.

¹¹⁹ List JZ do A. Stablewskiej, Zakopane 26.9.1891. ANP 242.

¹²⁰ Zob. *Une grande Ame...*, s. 366.

¹²¹ List Z. Celichowskiego do JZ, BK 7617/2 k. 1355 z 26.10.1903; k. 1373 z 4.4.1904; k. 1377-1378 z 12.5.1904; k. 1389-1391 z 22.9.1904.

¹²² BK 7545.

niu, a 5 lipca 1914 r. – za książkę *Sur l'Amour de la Patrie*¹²³, czyli francuskie tłumaczenie rozprawy *O miłości Ojczyzny*.

ZAKŁAD A KOŚCIÓŁ

Mimo, iż Jenerałowa odżegnywała się stanowczo od wszystkiego, co „pachniało” klasztorem, jednak w początkowym okresie pobytu w Zakopanem przyszło jej i Zakładowi przeżyć pod tym względem głęboki i długo trwający kryzys. A przyczyną tego był abp Zygmunt Szczęsny Feliński (beatyfikowany w 2002 r.).

W maju 1889 r. Zamoyska wraz z córką nawiązała z bawiącym właśnie w przejeździe w Krakowie arcybiskupem Felińskim kontakt, prosząc, by zechciał zapoznać się z Zakładem i ewentualnie objąć jego duchowe kierownictwo. Tak się złożyło, iż miał on wówczas szczególne powody, by interesować się wszelkimi instytucjami wychowawczymi.

Feliński, przed swoją deportacją do Jarosławia nad Wołgą, jeszcze jako zwykły ksiądz, zaopiekował się w Petersburgu, w 1856 r., nowo powstającym bezhabitywowym zgromadzeniem Rodziny Maryi. Jego celem było kształcenie tak umysłowe, jak i praktyczne ubogich dziewcząt. W czasie dwudziestoletniego wygnania Arcybiskupa zgromadzenie to zewnętrznie bardzo się rozwinęło, jednak poziom życia wewnętrznego i formacja zakonna siostr pozostawiały wiele do życzenia. Po powrocie z zesłania abp Feliński osiadł w Galicji, w Dźwiniaczce, wsi leżącej w widłach Dniestru i Zbrucza. Zgromadzenie Rodziny Maryi założyło wtedy swój pierwszy dom w Galicji, w Czerniowcach. Po pewnym czasie jednak przełożona generalna, na skutek nieporozumień, zrezygnowała z kierowania tym domem, wycofała się do Królestwa i zmieniła regułę. To ostateczne rozejście się nastąpiło w lipcu 1889 r.¹²⁴

Po tej secesji abp Feliński postanowił starać się o zatwierdzenie pozostałych przy dawnej regule i przy nim 6 siostr i 4 nowicjuszek jako nowego, przez niego zakładanego zgromadzenia. Gdy zatem krótko przedtem Zamoyska zaprosiła go do Kalwarii, Arcybiskup przyjechał, a to co zobaczył, wzbudziło jego zachwyt. Zapewne już wtedy zaświtała mu myśl, by ewentualnie swoją małą wspólnotę poddać pod rozkazy Jenerałowej (żadna bowiem z siostr nie nadawała się, według niego, na przełożoną generalną) i powiązać w jakiś sposób z Zakładem swoje zgromadzenie, do którego zgłaszały się już nowe miejscowe kandydatki.

Niezmiernie bym się cieszył, gdyby te dwie instytucje, tak zbliżone co do celu swej działalności, mogły wejść w braterski związek miłości i wzajemnej pomocy,

¹²³ BK 7546.

¹²⁴ Zob.: ks. H.E. Wyczawski, *Arcybiskup Szczęsny Feliński. 1822-1895*. Warszawa 1975 s. 369-377 oraz list Z. Felińskiego do JZ, Dźwiniaczka 17.6.1891. BK 7618 k. 87-88.

gdyż tym sposobem objęte by zostały i wyższe i niższe sfery towarzyskie, sama zaś działalność silniej i na szerszą skalę rozpocząć by się mogła¹²⁵.

Podziw i uznanie były zresztą wzajemne. Jenerałowa nie tylko bardzo wysoko oceniła obie wygłoszone wtedy przez Arcybiskupa nauki: o obowiązkach stanu i o Matce Bożej, lecz przede wszystkim z radością skonstatowała, że Szkoła go prawdziwie zainteresowała. Wiele sobie po tej opiece obiecywała.

Arcybiskup działał szybko. Już 17 lipca 1889 r. mianował Zamoyską przełożoną wszystkich swoich sióstr: „[...] nie tylko nadulantkami i nowicjuszkami, lecz i nad Siostrami ślubnymi całą władzę przelewam na Dostojną Zwierzchniczkę, którą w miłosierdziu Swoim P. Jezus raczył dać Zgromadzeniu [...]”¹²⁶. Kilka dni później ponowił i doprecyzował swoją decyzję rozwiązując nowicjat, polecając siostronom zdjąć habity, a kandydatkom do zgromadzenia przejść przygotowanie w Zakładzie Zamoyskiej. Pisał do niej:

Niezmiernie bym pragnął, aby P. Jenerałowa co najrychlej mogła tu przybyć i faktycznie objąć główny zarząd obu domów, ja zaś [...] złożęwszy w ręce jej władzę, powrócę do jedynej właściwej mi roli duchowego przewodnika¹²⁷.

Zamoyska miała wprawdzie zastrzeżenia – jak osoba świecka może być przełożoną zgromadzenia? Lecz Arcybiskup nie widział w tym przeszkody, tłumacząc, iż nieodwołalny dar z siebie Bogu i Jego służbie, w czystości, stanowi istotę życia zakonnego, a reszta jest sprawą reguł szczegółowych takiego czy innego zgromadzenia. Z tego więc tytułu jego zakonnice mogą ją przyjąć za przełożoną, a ponieważ jego reguła nie została jeszcze przedłożona w Rzymie, może ją w tym sensie zmodyfikować¹²⁸.

W sierpniu 1889 r. Jenerałowa odbyła swoją pierwszą, bardzo męczącą, podróż do Czerniowiec (24 godz. koleją w jedną stronę) i Dźwiniaczki (dalszych 8 godz. powozem). Wracając, zabrała ze sobą trzy postulantki abpa Felińskiego, w zamian „pożyczając” do Czerniowiec dwie uczennice zakładowe, by je zastąpiły (Zosię Hantkiewicz i Wiktorkę Stanisławską, która później wstąpiła do zgromadzenia Arcybiskupa). Gdy w październiku Zamoyska z córką, jak co roku, udały się do Paryża, abp. Felińskiemu zależało bardzo na opinii oratorianów francuskich, którzy stali przecież u początków Zakładu i nadal się nim interesowali¹²⁹. Widocznie zastrzeżeń żadnych nie było, gdyż po powrocie z Francji współpraca obu instytucji oraz ożywione dyskusje i narady trwały nadal.

¹²⁵ List Z. Felińskiego do JZ [b.d., przed 17.7.1889]. BK 7618 k. 26.

¹²⁶ List Z. Felińskiego do JZ, Dźwiniaczka 17.7.1889. BK 7618 k. 28-29.

¹²⁷ List Z. Felińskiego do JZ, Dźwiniaczka 27.7. – Czerniowce 29.7.1889. BK 7618 k. 30-35.

¹²⁸ Zob. *Une grande Ame...*, s. 264.

¹²⁹ List Felińskiego do JZ, Dźwiniaczka 24.11.1889. BK 7618 k. 50.

Pod koniec lutego 1890 r., z inicjatywy Arcybiskupa, ustanowiono pewien rodzaj nowicjatu – okres rocznego przygotowania i formacji, pod okiem opiekunki strzegącej ducha Szkoły – który miała odtąd przechodzić każda kandydatka pragnąca oddać się Zakładowi na całe życie. Zacząć go chciały Julia Zaleska, Ludwika Chizińska i Małgorzata Hube, pod kierownictwem Marii Zamoyskiej, która sama nie odbywszy nowicjatu miała teraz być mistrzynią dla drugih. Jej zwierzenia uczynione pannie Houcke świadczą, że znalazła się w trudnej sytuacji. Mimo iż jej podopieczne były miłe, wyczuwała u nich wewnętrzny przymus; przecież tak niedawno była ich towarzyszką. Inne są stosunki równej z równą, a inne – powstałe przez obecną organizację życia. Odczuwała też boleśnie samotność i pustkę, która się teraz wokół niej wytworzyła¹³⁰.

Abp Feliński prosił Marię także o zajęcie się jego postulantkami, zanim te u niego zaczną nowicjat. Ustanowiono dla nich pewne reguły życia jakby klasztornego, np. wspólną recytację oficjum w kaplicy, indywidualne kierownictwo duchowe itp. To wydawało się Marii ciężkim zadaniem. Uważała, że postulanki były dobrymi dziewczętami, o pozycji socjalnej „dzieci” zakładowych, ale bez ich wyrobienia moralnego, które te ostatnie w ciągu kilkuletniego pobytu w Zakładzie nabyły. Musiał ją więc razić pewien rozdźwięk i fałsz między życiem, wydawałoby się bardziej przyziemnym, uczennic, a pozorem życia bardziej wzniosłego tych, które w rzeczywistości były na niższym poziomie¹³¹.

Jak abp Feliński, po długich deliberacjach, wyobrażał sobie unię z Zakładem, która umożliwiłaby Rodzinie Maryi wydátne poszerzenie jej działalności, pokazuje załącznik do jego listu do Jenerałowej z 15 marca 1890 r.:

Zgromadzenie, w którego ręku znajduje się cały zarząd Rodziny, składa się z dwóch gałęzi pozostających pod wspólną Przełożoną Główną, a mianowicie: Siostry Wewnętrzne czyli Zelatorki [tzn. osoby, które postanowiły całkowicie oddać się Zakładowi – Z.N.], i Siostry Jawne, czyli Parafialne [tzn. zakonnice Rodziny Maryi – Z.N.]. Przyczyną tego podziału jest podwójne zadanie, jakie Zgromadzenie sobie zamierza; skoro bowiem pragnie dopomagać tak wyższym jak i niższym warstwom społeczeństwa do prowadzenia życia prawdziwie chrześcijańskiego, zależącego na wiernym pełnieniu przykazań i obowiązków stanu, to niepodobna przewodniczyć zachętą i przykładem osobom możnym i wykształconym nie należąc do ich rzędu i nie znając dokładnie tak obowiązków, jak i trudności tej klasy społeczeństwa. Pożądane jest zatem, aby osoby z wyższych sfer pochodzące, a całkiem oddane Bogu, podjęły się tego trudnego, a nie dla wszystkich dostępnego apostołstwa, by pociągnąć do Boga osoby majątkiem swym, wykształceniem i stanowiskiem przeważny wpływ na społeczeństwo wywierające. Usunięcie się do klasztoru i przydzianie habitu utrudniłoby z jednej strony stosunki z tego rodzaju osobami

¹³⁰ Por. *Une grande Ame...*, s. 265-268.

¹³¹ Zob. tamże, s. 262-263.

i zachwiałoby ich zaufanie, z drugiej zaś nie pozwoliłoby samym apostołkom śledzić za tym, co się dzieje w tych sferach, na które wpływać mają. Z tego powodu, na wzór patrycjuszek pierwszych wieków chrystianizmu, osoby wyższego stanu pragnące poświęcić się tego rodzaju apostołstwu, zachowują, przy największej skromności i prostocie, tak ubiór jak i otoczenie stanowi ich właściwe, nie mniej jak i prawo spełniania tych wszystkich obowiązków towarzyskich, które do pomyślnego skutku ich apostołstwa dopomóc im mogą. Stąd przyjmując całego ducha Ustaw Rodziny Maryi i poddając się wszystkim ich wymaganiom, zawarowują tylko sobie prawo zachowania świeckiego odzienia, bywania wszędzie, gdzie Przełożona Główna uzna za potrzebne w interesie chwały Bożej i dusz zbawienia. Śluby zaś ubóstwa w duchu raczej niż literalnie pojmować, tj. nie dogadzając w niczym ani próżności, ani miękkości, ani wymaganiom smaku, pozwalając sobie bez skrupułu na te wydatki, jakich obowiązki stanu, do którego wobec świata się należy, niezbędnie wymagają. Sama natura rzeczy wskazuje, że do Zelatorek mogą być przyjmowane tylko osoby z wyższym wykształceniem i o tyle przynajmniej zamożne, iżby własnym kosztem w Zgromadzeniu utrzymać się mogły. Gdyby zaś osoba jaka niezamożna, posiadająca wszystkie inne warunki, tak była pożądaną Zgromadzeniu, iżby ją pomimo ubóstwa przyjąć zapragnęło, to Zelatorki z własnych funduszków zapewnić jej winny przynajmniej 6 tys. florenów, aby z dochodu od nich utrzymać się mogła.

Ponieważ Zelatorki są wobec Kościoła i własnego sumienia prawdziwymi Oblubienicami Chrystusa, chociaż zobowiązania się ich nie są jawne wobec świata, posiadają zaś przy tym wyższe wykształcenie, rozległe stosunki i środki materialne, słuszną przeto i pożądaną jest rzeczą dla Zgromadzenia, by Przełożona Główna zawsze z ich grona była wybierana, inne zaś urzędniczkim mogą być mianowane przez Kapitułę tak spośród Zelatorek, jak i Sióstr Parafialnych, porządkiem w Ustawach opisanym.

Siostry znowu Parafialne, mając do czynienia z ludem, który więcej ma zaufania do zakonnic niż do nauczycielek świeckich, stale nosić będą habit i pod względem ubóstwa zastosują się ściśle do wymagań reguły, od czego nie są też wolne osoby zamożne i w świecie do wygod przyzwyczajone, skoro, umiłowawszy służenie ubogim, obrały raczej Siostry Parafialne niż Zelatorki¹³².

Tymczasem w miarę zacieśniania się współpracy między obu instytucjami u Jenerałowej zaczęły budzić się i stopniowo narastać wątpliwości co do powodzenia i sensu tych zamierzeń. Jeszcze na początku czerwca 1890 r., zdawałoby się zadowolona, pisała do swej siostry:

X. Abp Feliński wziął nasz Zakład tak do serca, że istne małżeństwo zawiązał między swoimi zakonnicami Rodziny Maryi a naszym Zakładem. Mamy tu 7 jego postulantek na nauce i 2 zakonnice do pomocy, a 3 nasze uczennice są w Czerniowcach na Bukowinie do pomocy zakonnicom. Abp F. dojeżdża do nas co kilka miesięcy dla duchowego kierunku, a ja jeżdżę do jego klasztorów co kilka miesięcy.

¹³² List Z Felińskiego do JZ, 15.3.1890. BK 7618 k. 117-118.

cy, i tak spaja się jego Zgromadzenie z naszym Zakładem, że kto ma powołanie zakonne, może wstąpić od nas do jego zgromadzenia, a kto nie chce habitu i ślubów, ten może pracować z nami¹³³.

Jednak już dwa tygodnie później wyznała bp. Perraud, że pragnęłaby zrobić wszystko, by sprawić trochę radości abp. Felińskiemu, który bawi od kilku dni w Zakopanem, ale jest to trudne, bo nie chciałaby jednak działać wbrew swoim przekonaniom¹³⁴. Widać u niej było wyraźnie pewne rozdarcie, rozdwojenie zapartywań, bo wkrótce po tym liście donosiła bp. Perraud z kolei, że jest bardzo zajęta pisaniem pod kierunkiem abpa Felińskiego wskazań co do przyszłości Zakładu i wydaje jej się, że to będzie pożyteczne¹³⁵. Po latach, w maju 1909 r., w rozmowie z Houcke przyznała się, że gdy Arcybiskup poproszony o kierownictwo duchowe Zakładu, zajął się nim wielkodusznie i z oddaniem, miała zasadniczo jedną myśl – możliwie jak najdokładniej wypełniać jego wskazania i zalecenia. Lecz po stosunkowo niedługim czasie zdała sobie sprawę, że nie może kierować Zakładem w sposób, w jaki on to pojmował, nie wkraczając przy tym na drogę, która nie była jej drogą¹³⁶.

Natomiast coraz bardziej klarowały się poglądy na sprawę ewentualnej unii z Rodziną Maryi u Beaupré. Przypominała ona, iż przez jakiekolwiek wiązanie się ślubami Zakład straciłby właściwy sobie charakter „wzoru życia chrześcijańskiego w świecie” dla rodzin i dla jednostek. Także Maria Zamoyska w liście do bpa Perraud z 4 września 1890 r., wskazywała na konieczność pozostania osób kierujących Zakładem w sytuacji zwykłych chrześcijanek, by mogły te panny z wyższych sfer przygotować do pozostania w świecie, w swoim środowisku¹³⁷.

Od końca września 1890 r. długotrwała choroba Jenerałowej (ból gardła, potem wrzód w uchu środkowym, wymagający trepanacji czaszki, co w owym czasie było dość poważnym zabiegiem) oraz następnie wyjazd do Paryża wyłączyły ją praktycznie na dobrych kilka miesięcy z życia zakładowego. Chyba wtedy, wobec jej niezdecydowania, inicjatywę przejęła Maria. Można tak wnioskować z argumentów, którymi abp Feliński na początku 1891 r. uzasadniał decyzję odwołania swych postulantek z Zakładu, by z początkiem jesieni rozpocząć z nimi nowicjat w Dźwiniacze. Zaznaczał, że to, czego nauczyły się w Zakopanem jest dla nich bardzo cenne i zapewne skorzystałyby, gdyby mogły tam dłużej pozostać. Skoro jednak nie zdołano dojść do jednej wspólnej reguły, każdy zakład musi oddzielnie kształcić swe członkinie. Natomiast jego zaawansowany wiek i stan zdrowia naka-

¹³³ List JZ do E. Czartoryskiej, Zakopane 3.6.1890. BK 7596/2 k. 1240-1241.

¹³⁴ Zob. *Une grande Ame...*, s. 271.

¹³⁵ Zob. tamże, s. 272.

¹³⁶ Zob. tamże, s. 263.

¹³⁷ Zob. tamże, s. 268-269, 274.

zuje mu pewien pośpiech. Podkreślał tu wagę, jaką przywiązywał do ślubów zakonnych¹³⁸.

W połowie 1891 r. rozejście się obu instytucji było już faktem dokonany. 17 czerwca abp Feliński pisał:

Najdostojniejsza Pani Jenerałow! Wyjazd obu Pań do Paryża przerwał na długo naszą korespondencję, i to w chwili, kiedy porozumienie bliższe zdawało się najpotrzebniejsze. Listy ostatnie P. Jenerałowej do S. Zofii i Panny Marii do mnie, wymagały z mej strony objaśnień, których choć teraz postaram się udzielić [...] Wymaga tego nie tylko cześć i zaufanie osobiste, ale też dobro tej sprawy, której służyć pragniemy, a w pojęciu której coraz bardziej się rozchodzimy.

Przedstawiał następnie historię zgromadzenia Rodziny Maryi i własny w niej udział oraz jak po poznaniu Zakładu Zamoyskiej zamyślał połączyć obie instytucje w jedno „pod światłym i doświadczonej przewodnictwem P. Jenerałowej”, sądząc, „iż istniejące wówczas różnice poglądów [...] dotyczące się raczej formy niż istoty rzeczy” dadzą się wyrównać przez wzajemne ustępstwa. Dlatego też każdy paragraf reguły mającej w przyszłości rządzić zgromadzeniem roztrząsał wspólnie z Jenerałową i Marią.

Jakoż z P. Jenerałową łatwo przychodziło do porozumienia, lecz w chwili, kiedy sądziłem, iż już stoimy u celu, stanowcze veto Panny Marii całą pracę udaremniło, stosowało się bowiem nie do tego lub owego paragrafu, lecz do samej zasady przyjęcia jakiej bądź reguły. [...] Nie sądziłem, abym miał prawo rozwiązywać istniejące już de facto, jakkolwiek szczupłe Zgromadzenie, i dlatego powiedziałem zaraz, że będzie już nie jedna, ale dwie bratnie instytucje. Nie sądziłem jednak, by owa samoistość co do wewnętrznej organizacji pociągała koniecznie za sobą zerwanie jedności zewnętrznej działalności, które i nadal mogło by się odbywać pod opiekuńczym kierownictwem Pani Jenerałowej. Rodzina Maryi musi mieć własną regułę, własny nowicjat, własną zakonną przełożoną, w pracach swych wszakże może zależeć od P. Jenerałowej w ten sposób, jak np. SS. Miłosierdzia zależą od zarządu obsługiwanych przez nie szpitalów. Na taką zależność najchętniej byśmy się zgodzili wszyscy. Co do mego zaś osobistego stosunku do Szkoły Domowej Pracy, gotów jestem z całego serca nieść moje usługi, skoro te mogą być pożądane [...] ale proszę o całkiem szczere wypowiedzenie swego zdania pod tym względem, gdyż i ja sam nie mam przekonania, by współudział mój mógł być pożyteczny, póki nie porozumiemy się z Panną Marią w kwestiach spornych, których dość sporo już się nazbierało; jeśli bym zaś ja inaczej nauczał jej podwładne niż ona, to bałamuctwo tylko z tego by wyniknęło [...] ¹³⁹.

¹³⁸ List Z. Felińskiego do (?) Jenerałowej, (?) Marii Zamoyskiej, Dźwiniaczka 10.2.1891. BK 7618 k. 85-86.

¹³⁹ List Z. Felińskiego do JZ, Dźwiniaczka 17.6.1891. BK 7618 k. 87-88.

List ten dowodzi głębokiej pokory, szlachetności i bezinteresowności światobliwego Arcybiskupa, który mimo doznanego bolesnego zawodu nie przerwał bliskich i serdecznych kontaktów z Jenerałową, jej córką i Zakładem¹⁴⁰.

Dla Zamoyskiej natomiast niewątpliwie wielką przykrością była świadomość, że chcąc być w zgodzie ze swoim sumieniem musiała zawieść nadzieje i oczekiwania tak dobrego Arcypasterza. Jakby chciała się jeszcze upewnić, że nie mogła inaczej postąpić, zapytywała bawiącą właśnie we Francji Beaupré, czy zgadza się z nią, że istotą życia zakonnego jest wyrzeczenie się, oderwanie się od wszystkiego dla miłości Bożej, istotą natomiast Zakładu – posługiwanie się wszystkim, korzystanie ze wszystkiego, z nauki, sztuki, majątku, stosunków, podróży itp. dla służby Bożej, dla szerzenia Jego Królestwa na ziemi. Stąd wszelkie dążenie, by je naginać do wymogów życia zakonnego, oddala je od ich celu, zamiast je do niego kierować¹⁴¹.

U początków Zakładu stali oratorianie francuscy. Doroczny pobyt we Francji Jenerałowej i jej córki w 1891 r. przedłużył się znacznie ze względu na chorobę oczu Marii, tak że dopiero pod koniec lipca wrócono do Zakopanego. Ale nie był to czas dla Zakładu stracony; nawiązano znowu ściślejsze więzy z oratorianami. Ks. A. Nouvelle, przełożony generalny oratorianów francuskich, oraz ks. Leopold Morel, mistrz ich nowicjatu, zgodzili się „przejąć pałeczkę” po zmarłych duchowych opiekunach Szkoły, ks. Pététot i ks. Mariote. Odtąd co roku któryś z ojców spędzał kilka tygodni w Kuźnicach. Prócz obu wymienionych byli to ks. D. Lechevallier, ks. Henri Marie Alfred Baudrillart, późniejszy kardynał, oraz ks. Gaston Brillet¹⁴². Jenerałowa potrafiła w pełni docenić korzyści duchowe, które Zakład im zawdzięczał. Każdorazowy pobyt w Kuźnicach któregoś z nich znajdował odzwierciedlenie w jej korespondencji z różnymi osobami. Po latach, w liście z lipca 1900 r. do kard. Perraud pisała, że te wizyty oratorianów są dla Zakładu wielkim dobrodziejstwem, gdyż właściwie jest on pozbawiony pomocy duchowej. W lecie jest wprawdzie w Zakopanem mnóstwo księży, lecz przybywają, by wypocząć, a nie aby pracować. Dzięki temu mają codziennie rano w swojej kaplicy po kilka Mszy św., ale brakuje im tak potrzebnego duchowego wsparcia¹⁴³.

Wydawałoby się, że powinien wystarczyć kapelan Zakładu, ale z tą posługą bywało różnie. Już w 1894 r., po odwołaniu ks. Leszczyńskiego, Zamoyska usilnie starała się o jego następcę.

¹⁴⁰ Zob. np. BK 7618 k. 89, 91, 92-93, 115-116.

¹⁴¹ Zob. *Une grande Ame...*, s. 289.

¹⁴² Zob. tamże, s. 281.

¹⁴³ Zob. tamże, s. 367.

Bieda i z tym, że tak trudno o księdza: jak z emigracji, to się Kardynałowi nie podoba, jak z diecezji a zdrów, to woli na parafię, jak stary lub chory, to dla nas niewielka pociecha. A tu by tak potrzeba dobrego księdza. Panny z lepszym wychowaniem zwykle rozromansowane; jak dziewczęta biedne, to pojęcia nie mają o uczciwości i kradną na wyścigi. Szczęściem są wyjątki, ale ogół by tak potrzebował dobrego kierunku od dobrego księdza¹⁴⁴.

Jenerałowa bardzo ceniła sobie opinie duchowieństwa o Zakładzie. Z uczuciem radości i wdzięczności powtórzyła Wallon pogląd jezuita, o. Stefana Bratkowskiego, *à propos* Zakładu, że jest to rzecz nie imitowana, lecz zupełnie oryginalna, o charakterze całościowym, odpowiadająca wszystkim potrzebom współczesnym, mająca charakter Bożego natchnienia. Dodała, że zupełnie tak samo wyrażali się o Szkole o. Nouvelle i o. Morel¹⁴⁵. Wysoko oceniał Zakład także bp Likowski, który w Kuźnicach spędził niejedne wakacje; powiedział kiedyś, że jest on jak niektóre dzieła sztuki, które kocha się tym bardziej, im dłużej ogląda się je z bliska. Był on przekonany, że Pan kocha Zakład, chce go i da mu stopniowo coraz bardziej się rozszerzać¹⁴⁶.

„Kiedyś, jak Bóg da, to Ci dużo bardzo miłych rzeczy napiszę o wizycie X. Bpa Krakowskiego. Widocznie był zadowolony z tego, co tu widział”¹⁴⁷ dzieliła się Jenerałowa ze Stablewską pierwszymi wrażeniami po wizycie duszpasterskiej w 1899 r.

W niedzielę wielkanocną 1912 r. w kaplicy zakładowej odprawił swoją Mszę św. prymicyjną sługa Boży ks. Władysław Kornilowicz, który jeszcze jako młody chłopiec służył tam do Mszy św., a później jako kleryk zawsze podczas wakacji odwiedzał Kuźnice i prowadził długie rozmowy z Jenerałową, która go bardzo lubiła i ceniła. Potem, już w czasie wojny, był prawie dwa lata kapelanem Zakładu. Gdy znacznie później o. Brillet, generał oratorianów, w imieniu Stowarzyszenia Matki Boskiej Dobrej Rady, starał się go pozyskać dla Zakładu jako kapelana, ks. Kornilowicz był już od dawna „związany z Laskami i propozycji nie przyjął. Ale mówił nieraz, że gdyby nie poznał Lasek, najprawdopodobniej związałby się właśnie z Kuźnicami”¹⁴⁸.

Trzeba zresztą przyznać, że w ogóle ci księża, którzy z bliska zetknęli się ze Szkołą w Kuźnicach prawie wszyscy byli dla niej pełni uznania i zachwytu.

¹⁴⁴ List JZ do E. Czartoryskiej, Zakopane 8.1.1894. BK 7596/2 k. 1273-1276.

¹⁴⁵ Zob. *Une grande Ame...*, s. 291.

¹⁴⁶ Zob. tamże, s. 342-343.

¹⁴⁷ List JZ do A. Stablewskiej, 7.10.1899. ANP 242.

¹⁴⁸ Zob. S. Teresa Landy i S. Rut Wosiek, *Ksiądz Władysław Kornilowicz*. Warszawa 1978, s. 33-39.

Intensywne było życie duchowe w Zakładzie. Nierzadkie też były konwersje na katolicyzm, np. w 1895 r. Jenerałowa notowała:

W tym roku ochrzciło się u nas 5 Żydówek, 1 protestantka, 4 I-sze Komunie, kilkanaście osób bierzmowanych. Obudziło się kilka powołań zakonnych. Kilka dawnych uczennic przyjeżdża na przedślubne rekolekcje. Przyłączyło się do nas parę bardzo cennych osób na współpracownice. Darowano nam bardzo dużo książek i bielizny. Obiecane mamy odwiedziny doskonałego księdza¹⁴⁹.

Martwił jednak Zamoyską stosunek większości duchowieństwa do kandydatek na współpracowniczki stałe. Gdy Stablewska myślała o założeniu u siebie filii Zakładu, Jenerałowa studziła jej zapał:

Ale gdzie są osoby, za pomocą których można by coś wykonać poza obrębem Zakładu, kiedy w nim samym siły takie niedostateczne! Wszyscy się czegoś od niego spodziewają, czegoś domagają, ale kto pomaga? – Żaden ksiądz, żaden spowiednik nie uzna, ażeby osoba mająca powołanie do służby Bożej miała tutaj pracować; przeciwnie, jak się taka znajdzie, to jej czynią obowiązkiem sumienia, żeby weszła do klasztoru. – Jak jaka panna chce tu przyjść, to jej rodzice mówią, że by zrozumieć, gdyby poszła za mąż albo do klasztoru, ale że tutaj nie ma co robić itp. – Póki tak będzie, to trudno rozwijać działalność jaką bądź, trzeba ją raczej ograniczać i nie brać na siebie więcej niż to, czemu podołać podobna¹⁵⁰.

Jeszcze w styczniu 1898 r. Jenerałowa donosiła Wallon, że w sprawie rekrutacji nowych współpracowniczek posuwają się naprzód zółwim krokiem, ale się posuwają; kilka bardzo miłych młodych dziewcząt myśli poważnie o poświęceniu się Zakładowi. Nie wiadomo jednak, co z tego będzie, bo napotykają dużo sprzeciwów i oporów; ich rodziny nie potrafią zrozumieć i zaakceptować powołania, które nie byłoby odbywane w habicie, za kratami i utwierdzone ślubami. Jeszcze bardziej nie akceptowali tego księdza. To czyni nabór prawie niemożliwym. Zamoyska uważała, iż sprawą istotną jest „Nie dać się złapać w pułapkę zastawioną przez bardzo świętych ludzi, którzy twierdzą, że rekrutacja do Zakładu nie uda się, jeśli nie wkroczą zdecydowanie na drogę uznaną i akceptowaną przez Kościół”. A przecież Kościół nie może nie rozumieć, iż nie wszyscy są powołani do doskonałości zakonnej, ale wszyscy są powołani do doskonałości chrześcijańskiej. „Wolni strzelcy mają czasem dobre wyniki tam, gdzie armie regularne chybiają”. Jest tyle pięknych rzeczy do zrobienia na tym świecie, i to po prostu, bez zbędnego blichtru. Lecz niestety to, co nie jest niezwykle, nadzwyczajne, nie cieszy się na ogół uznaniem¹⁵¹.

¹⁴⁹ List JZ do A. Stablewskiej, Zakopane 22.4.1895. ANP 242.

¹⁵⁰ List JZ do A. Stablewskiej, Zakopane 26.5.1897. ANP 242.

¹⁵¹ Zob. *Une grande Ame...*, s. 358-359.

Poważną przeszkodę w rekrutacji osób pragnących poświęcić się Zakładowi upatrywała więc Jenerałowa w stosunku duchowieństwa do Szkoły Domowej Pracy. Licząc, że może chwalać Zakład urzędowe pismo samego papieża z 26 stycznia 1886 r. zdoła rozwiązać dotychczasowe, nieuzasadnione przecież, uprzedzenia wielu duchownych, postarała się w 1900 r. o jego publikację pt. *Breve papieskie udzielone Zakładowi Kórnickiemu przez Ojca św. Leona XIII*. Na karcie tytułowej brak miejsca i roku wydania. Tekst jest łacińsko-polski. Zgodność przedruku z oryginałem poświadczył bp Likowski¹⁵².

Pod koniec 1900 r., podczas kolejnego pobytu we Francji, Maria z Houcke wybrały się do Włoch. Pretekstem do wyjazdu był rok jubileuszowy w Rzymie, a głównym powodem pragnienie Marii, by uzyskać nowe błogosławieństwo papieskie dla tego szczególnego powołania do Zakładu: żyć i uczyć życia chrześcijańskiego bez nadzwyczajnych środków pomocniczych. Starania o audiencję nie odnosiły skutku. Dopiero list kard. Perraud sprawił, że gdy już szykowały się do wyjazdu, zostały przyjęte przez Leona XIII w dniu 30 grudnia. Audiencja ta jednak zawiódła oczekiwania Marii. Zamiast zacząć od rzeczy najważniejszej, czyli Zakładu, przedstawiła swą kuzynkę Celinę Zamoyską oraz Houcke, „przyjaciółkę od 33 lat”. Zapytawszy wprawdzie, czy była zawsze wierna, Ojciec św. wdał się z Houcke w ciepłą i serdeczną rozmowę, a po dobrym kwadransie, gdy Maria sądziła, że teraz nadeszła jej kolej, zmęczony papież zakończył audiencję¹⁵³.

W 1902 r. w czasie pobytu w Paryżu nadarzyła się Marii nowa okazja udania się do Rzymu, gdzie dołączyła do niej Justyna Zaleska. Spędziły w Wiecznym Mieście kilka tygodni, ale upragnionej audiencji nie uzyskały¹⁵⁴. Ponowny wyjazd do Rzymu, tym razem udany, nastąpił w 1906 r. Maria wraz z Julią Zaleską i Walerią Nowodworską zostały przyjęte po ojcowskiu przez Piusa X i otrzymały jego błogosławieństwo, dla siebie i dla Zakładu¹⁵⁵.

* * *

Zamoyska wraz z córką wyjeżdżała na wakacje do Francji zwykle pod koniec zimy lub na początku wiosny. W 1914 r. zamierzała przybyć do Paryża 22 kwietnia, a wrócić do Zakopanego w lipcu, gdy spodziewano się przyjazdu oratoriana, ks. Brillet. Okoliczności tak się jednak szczęśliwie złożyły, że Jenerałowa z córką i synem zjawiła się w Paryżu dopiero 15 lipca¹⁵⁶. Kilkanaście dni później wybuchła

¹⁵² List Z. Celichowskiego do JZ. BK 7617/2 k. 1205 z 1.10.1900; k. 1208-1209 z 18.10.1900; k. 1212-1213 z 31.10.1900; k. 1220-1221 z 17.12.1900.

¹⁵³ Zob. *Une grande Ame...*, s. 368-370.

¹⁵⁴ Zob. tamże, s. 388.

¹⁵⁵ Tamże.

¹⁵⁶ Zob. *Une grande Ame...*, s. 401, 403.

I wojna światowa. Powrót do Kuźnic był już niemożliwy; Zamoyscy mieli obywatelstwo francuskie.

Chyba dość trafnie – z wyjątkiem bardzo zaniżonej ilości uczennic – podsumował osiągnięcia Szkoły Domowej Pracy w opisywanym okresie Stefan Stablewski:

W tych samych latach, gdy w W. Ks. Poznańskim życie narodowe tak stawało się trudne, Zakład Kórnicki, schroniony w Kuźnicach, dochodził do pełnego rozkwitu, trwającego do samego wybuchu I wojny światowej. Osiągnięcia zakładowe stały się przedmiotem podziwu rodaków ze wszystkich dzielnic Polski historycznej, przez Zakopane przewijających się. Poza wychowawczymi osiągnięciami, z biegiem lat uzyskanymi na setkach uczennic różnych stanów, można było dopatrywać się w każdej „ukończonej” Kuźniczance krzewicielkę kultu trojkiej pracy – duchowej, umysłowej i ręcznej. Kuźnice tchnęły atmosferą doskonałego ładu, odpowiadającego najgłębszym założeniom Jadwigi, bo połączonym z jej sposobem pojmowania samego Boga. Toć tak to sama kiedyś wyraziła: „Dla mnie Bóg jest ładem: ładem moralnym, ładem intelektualnym, ładem materialnym. Boga odnajduję, wprowadzając ład do mej duszy, do mych myśli, do mych przywiązań, do mego pokoju, na moim stole, w moich szufladach, w moich wydatkach, w mej pracy, w rozkładzie czasu; przez ład znajduję z Nim łączność, przezeń kocham Go i przezeń modłę się Doń... Miłosierdzie jest dziełem podnoszenia bliźniego – przez ład¹⁵⁷.

¹⁵⁷ S. Stablewski, *Myśli i wspomnienia...*, ANP 244.



Kuźnice, widok z Nosala na budynki Szkoły Domowej Pracy Kobiet, 1907 r., fot.



Gmach Szkoły Domowej Pracy Kobiet w 1905 r., fot.



Gmach Szkoły Domowej Pracy Kobiet z dobudowanym piętrem, fot.



Ludwika Chizińska, 1896 r., fot.



Lucie de Beaupré, 1908 r., fot.

Hasto ś. p. Jadwigi Jenerałowej Zamoyskiej.

Pocztówka z hymnem Szkoły Domowej Pracy Kobiet



*Panie nauczające w Szkole Domowej Pracy Kobiet.
Stoją od lewej: Maria Zamoyska, Jeanne Houcke, Ludwika Chiżyńska.
Siedzą od lewej: Julia Zaleska, gen. Jadwiga Zamoyska, Zoélie de Geloës, fot.*



Uczennice Szkoły Domowej Pracy Kobiet z Marią Zamoyską (w Kalwarii Zebrzydowskiej), fot.